Nr. 4. **Środa 6. Stycznia 1864.** **Rok III.**

Wychodzi arkusz codziennie wyjąwszy dnie następujące po niedzieli i święcie uroczystem, w które wychodzi **nadzwyczajny dodatek.**

Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa od dnia 8. stycznia przy Wałowej ulicy, naprzeciw dawniejszego gimnazjum bernadyńskiego, w domu pod l. 285 m.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłata

kwartalna w miejscu	3 zlr. 60 cnt.
miesięczna „ „	1 „ 25 „
kwartalna z przesełką poczt.	4 „ 50 „

Numer pojedyńczy 8 cnt

Inseraty od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Komisarjaty bezpieczeństwa.

Żyjemy w Galicji, bacznie uważamy na wszelkie objawy publicznego życia, a jednak dotąd nic nie wiedzieliśmy, iż w Galicji zaprowadzono zupełnie nową organizację komisarjatów bezpieczeństwa.

Żyjemy pod rządem konstytucyjnym, któremu nie przysłuża prawo zmieniania lub wprowadzania nowej organizacji w jakimkolwiek zakresie, bez poprzedniej uchwały Rady państwa lub sejmu krajowego. A jednak u nas nową organizację wprowadzono, organizację komisarjatów bezpieczeństwa, nie istniejącą w żadnej innej prowincji, reprezentowanej w szczuplejszej Radzie państwa. Ustawy, wprowadzającej tę organizację, nie ogłoszono w Dzienniku praw, ani w dziennikach innych urzędowych, ani w żaden inny sposób okólnikami lub plakatami.

Tajna instrukcja dla tych komisarzy bezpieczeństwa, którąśmy wczoraj podali według *Narodnich Listów*, poucza nas, że te komisarjaty są odrębną od dotychczasowej organizacji władz politycznych instytucją, że nie stoją prawie pod przełożonymi powiatów, lecz są im niejako koordynowane, że rodzajem naczelników ich są komisarze pograniczni, dawniej już zaprowadzeni, którzy znowu wprost znoszą się albo z prezydjum obwodów, albo z prezydjum namiestniczem.

Dalej poucza nas ta instrukcja, iż uchwalone przez Radę państwa a sankcjonowane przez cesarza ustawy o wolności osobistej i nietykalności mieszkań, jeszcze nie zabezpieczają ani wolności osobistej, ani nietykalności mieszkań, skoro komisarze bezpieczeństwa otrzymali nieograniczone prawo odbywania rewizyj wszędzie, gdzie im się podoba i kiedy im się podoba, i aresztowania wszystkich osób, które im się podejrzanemi wydadzą.

Powiedziane jest w tej instrukcji, że rewizje mają się odbywać na podstawie przepisów meldunkowych i ustawy o broni. Lecz zarazem jest w tej instrukcji zastrzeżenie, że i pomimo legitymacji wolno aresztować wydających się podejrzanie, to jest, pomimo że się wylegitymują, że są meldowani i mają karty legitymacyjne. A więc i rewizje wbrew przepisom meldunkowym, choćby wiadomem było, iż tylko meldowane i legitymacyjnemi kartami opatrzone osoby przebywają w pewnem mieszkaniu, mogłyby się odbywać.

Ustawa o nietykalności mieszkań (§ 3.) powiada iż nawet policyjne i finansowe rewizje, w celu nadzoru wykonywane, odbywać się mogą jedynie w przepisanych prawem wypadkach. Instrukcja dla komisarzy bezpieczeństwa nie wiąże ich do żadnych istniejących praw, lecz zostawia wszystko własnemu ich postanowieniu.

Ustawa o nietykalności mieszkań żąda (§ 3. ustęp drugi), aby i przy podobnych policyjnych i finansowych rewizjach urzędnik wykazał się osobnem zleceniem pisemnem, to jest oznaczającem czas, miejsce, osobę i jej mieszkanie, tj. kiedy, gdzie i w czyjem mieszkaniu rewizję odbyć mu nakazano.

Instrukcja dla komisarzy bezpieczeństwa uwalnia ich od tego prawnego zobowiązania; § 6. tej instrukcji bowiem mówi iż komisarzom bezpieczeństwa (bez wszelkiego zlecenia pisemnego) przysłuża prawo przeszukiwania podejrzanych miejscowości k a ż d e g o c z a s u, j e ż e l i t y l k o u w a ż a j ą t o z a p o t r z e b n e.

Instrukcja powyższa zdaje się wychodzić z przekonania, że tak reprezentacja gminy, jak i wszyscy członkowie gminy są obowiązani odbywać straż policyjną, pomagać w miejscu wojsku i żandarmerji przy rewizjach itd., mówiąc iż komisarze bezpieczeństwa mają prawo ich użyć. Tymczasem wedle istniejących ustaw jedynie przełożony gminy ma obowiązek asystowania przy rewizji prawnie zarządzonej, ale członkowie gminy nie mają żadnego obowiązku do pełnienia policyjnej służby, i tylko niepojęciu praw i obowiązków swych przypisać należy, jeżeli odrywa się nasz lud od swoich zatrudnień i gdzieniegdzie pełni służbę policyjną, ponosząc przez to wielkie straty materjalne. Znamy miejscowości gdzie włościanie wprost odmówili stawiania straży, robienia rewizji i tp., a urzędy powiatowe nie znalazły żadnej ustawy, mocą której do tego zmusić by ich mogły, i musiały zostawić ich w spokoju.

Prawo do służby policyjnej przeznaczyło urzędy i żandarmerję a podatkujący przyczyniać się mają jedynie do ich utrzymania a nie do ich wyręczania.

Zresztą w dalszy rozbiór instrukcji komisarjatów bezpieczeństwa wdawać się nie będziemy. My chcieliśmy jedynie zwrócić uwagę, że jestto instytucja, bez wiedzy i uchwały Rady państwa lub sejmu krajowego, w jednej tylko Galicji zaprowadzona, i że instrukcja dla tych komisarzy bezpieczeństwa przeciwna jest w wielu punktach konstytucyjnym ustawom istniejącym.

Zapewne nasi członkowie Rady państwa podniosą tę sprawę wkrótce na posiedzeniu najbliższem, wykażą doniosłość tej nowej instytucji i zażądają bliższych wyjaśnień od ministerstwa, na jakiej podstawie zaprowadzony został ten rodzaj cywilnego stanu oblężenia w Galicji.

Przegląd polityczny.

Przemówienie noworoczne ces. Napoleona jakkolwiek bezprzykładnie pokojowe, nie uspokoiło nikogo. Giełda, ten najtrafniejszy barometer pogody europejskiej, zwiastuje ciągle zmienną atmosferę, i wskazuje bardziej na burzę niż na piękną pogodę. Na wiadomość o słowach, na dworze francuskim wyrzeczonych, kursa papierów podniosły się o malutki procent, lecz gdy nadspodziewanie król Wiktor Emanuel przypomniał się z Turynu, że ma także coś do mówienia, i powiedział mniej więcej to, co cesarzowi Napoleonowi jako autorowi kongresu powiedzieć nie wypadało: wtedy i ten mały procent został stracony dla graczy giełdowych. Rok bieżący podług wszelkiego prawdopodobieństwa będzie ostatnim w szeregu lat, które się odznaczały polityką wyczekującą, polityką odosobniającą kwestje pojedyńcze i traktującą je ze stanowiska partykularnego. Kilką spraw najważniejszych oddawna spychanych przez dyplomację z porządku dziennego, staje groźniej niż kiedykolwiek w obliczu nieporadnych gabinetów, a sama już ta babilońska wieża, jaka właśnie powstała w europejskiem życiu, i to przemawianie rozmaitemi językami, nie mogące prowadzić do porozumienia — jest oznaką, iżeśmy stanęli na ostatecznej krawędzi tego złudnego i powierzchownego pokoju, który się nazywa pokojem zbrojnym, a którego utrzymanie dotąd tyle kosztowało ofiar, tylu ciężarami przywalało ludy, nadal zaś jest niepodobnem.

Francja. Dziennik nadworny *la France* zawiera artykuł na inaugurację roku Pańskiego 1864, i proklamuje w nim znowu zagładę traktatów z roku 1815, wywodząc z faktu tego potrzebę kongresu. „Położenie to — czytamy — stając się dla Europy całej coraz nieznośniejszem, prowadzi z fatalną koniecznością do jednego z obu rezultatów, które naznaczyła tak pięknie mowa tronowa z dnia 5. listopada: albo kongres przed wojną, albo wojna przed kongresem. Czyż Europa będzie wolała poddać się zmiennym losom rewolucji, poniekąd nieustającej, aniżeli osiągnąć korzyści sądu rozjemczego, który został zaproponowany przez ces. Napoleona? Idei kongresowej czynią zarzut, iż chce zmienić status quo, lecz skoro jeszcze trudniej jest utrzymać status quo, kongres staje się koniecznością. Ma on wprawdzie tradycje, zwyczaje i argumenta dyplomacji przeciwko sobie, lecz wypadki przemawiają za nim. Nie przyjmują go tu i ówdzie, lecz on się sam narzuca coraz bardziej. W roku 1864 więc należy się spodziewać kongresu. Francja musi być jeno cierpliwą i czekać. Posiada ona wiele sławy i ziemi. Armia jest najlepszą dla niej granicą, a orły jej bardziej ją chronią aniżeli Ren i Alpy. Francja może czekać. Tymczasem może uporządkować swe wewnętrzne sprawy, a przywróciwszy u siebie stan prawny, stworzy następnie porządek moralny w Europie.“ Z takim naciskiem wystąpiła *la France* na Nowy rok.

I rzeczywiście przepowiednia ta zdaje się opierać na pewnych obliczeniach dworu francuskiego. Dnia 30. z. m. p. Drouin de Lhuys dawał obiad dyplomatyczny, i przy tej sposobności zapowiedział z wielką kategorycznością, iż najdalej do marca zbierze się w Paryżu kongres, na którym obecni będą ministrowie państw wszystkich europejskich, nie wyjąwszy Anglii. Gabinet francuski opiera swe przekonanie na fakcie zbliżenia się do Anglii z powodu sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. Pomimo całej obojętności, jaką Napoleon okazuje wobec zawikłań niemiecko-duńskich, ma on się przynajmniej dotąd zgadzać z Anglią w tym punkcie, iż Danię należy utrzymać w całości nienaruszalnej. A jeżeli Napoleon obok tego wyraża się łaskawie w interesie Niemiec, to ma swoją przyczynę słuszną, iż szanuje wolę narodu niemieckiego i zasadę narodowości. *Ostd. Post* podejrzywa go nawet, iż gotów pójść na pomoc Niemcom, zdobyć dla nich Szlezwik wraz z Holsztynem, i uczynić je państwem morskiem, któratoby kreacja wywróciłaby znowu do góry nogami porządek z r. 1815, lecz wszystko to pod warunkiem, aby Francja otrzymała cały lewy brzeg Renu.

Austrjacy w Paryżu podobnie jak i Austrjacy w Wiedniu uważają cały krzyk o mniemanych przygotowaniach rewolucyjnych na Węgrzech i w Wenecji, za fałszywy alarm, umyślnie podniesiony na to, aby Austrję zwabić do niewodu kongresowego, z któregoby się — jak sądzą — nie wydostała z całemi granicami. Ma być jednak rzeczą mniej więcej pewną, że w Turynie obecnie zgromadzeni są niemal wszyscy koryfeusze rewolucji europejskiej — jak słyszy korespondent *Pressy*. W ostatnich dniach grudnia miał tam nawet wyjechać Bakunin.

Po dziennikach dają się słyszeć głosy, iż książę Metternich chce Napoleona czynić odpowiedzialnym za agitacje węgiersko-włoskie, i że z tego powodu wzajemny stosunek Francji i Austrji stał się dość wątłym.

Publiczność francuzka, która instynktowo rozumie doskonale sprawę polską, sprawy niemiecko-duńskiej pojąć nie może. Nic dziwnego, sam Palmerston i Layard wyznali niedawno przed ludem angielskim, iż nie rozumieją tej kwestji. Z tej więc przyczyny bardzo rzadko zdybać się można po dziennikach francuzkich z jakim artykułem, wyłącznie poświęconym tej sprawie, podczas kiedy sprawa polska utrzymuje się ciągle na porządku dziennym, czy to mowa o pokoju, czy o wojnie, czy o kongresie, czy wreszcie o kwestjach wewnętrznych Francji.

Jen. Changarnier, żyjący od r. 1851, t. j. od zamachu stanu na wygnaniu w Brukseli, został teraz zaproszony od stronnictwa opozycyjnego we Francji, aby przyjął mandat na deputowanego do ciała prawodawczego. Jenerał wzbrania się jeszcze, ale być bardzo może, że wybrany w Paryżu, przyjmie mandat, ku wzmocnieniu opozycji francuzkiej.

Nadeszły wiadomości z Meksyku, nie sięgające dalej, jak do końca listopada. Podług nich postępowała organizacja armii meksykańskiej pod protekcją Francuzów, tak, iż wiele miast gdzie dotąd stały załogi francuzkie, zostało oddanych pod wyłączną straż rodzonych Meksykanów z oficerami francuzkimi na czele. Jenerałowie francuzcy potworzywszy ruchome kolumny, uganiają się za partyzantami Juareza, a biuletyny, które nadeszły ztamtąd o tych operacjach, równają się dość jednobrzmiąco biuletynom *Dziennika Powszechnego*. Równocześnie działa także i ze strony francuzkomeksykańskiej wielka liczba hufców partyzanckich po 100 do 300 ludzi, które dobre Francuzom wyrządzają przysługi. Jeden z takich hufców napadłszy na jenerała Comonfort, (który dawniej dał się wiele we znaki Francuzom), zabił go, a eskortę wziął do niewoli.— Jen. Bazaine, główno dowodzący francuzki, maszeruje podobno w kierunku zachodnim ku oceanowi Spokojnemu i buduje za sobą kolej żelazną. — Lecz obok tych doniesień, ze źródła francuzkiego nadeszłych komentarze prywatne, jak zwykle, dość złowrogie są dla Francuzów. Podług nich Puebla mogła się dostać znowu w ręce meksykańskiego wojska, a i z innych miast miano powypędzać Francuzów lub ich popleczników. Są to dwa źródła, widocznie tendencyjnie mącone, a — jak już raz rzekliśmy — kontrola trudna, przeto obu bezwarunkowo wierzyć niemożna.

P. Drouin de Lhuys miał zaniemódz ciężko, i wziąć urlop na dwa tygodnie. — *Monitor* ogłasza ze starym rokiem siedm szpalt nominacyj i dekorowań.

Najżywiej zajmuje obecnie w Paryżu salony dyplomatyczne rozmowa między lordem Cowley i baronem Nigrą, posłem włoskim, którzy niedawno przypadkowo zeszli się w Compiégne. Znany z dowcipu sarkastycznego lord Cowley począł delikatnie lecz zrozumiale przyganiać reprezentantowi włoskiemu bezwarunkowe i gorące przyjęcie kongresu przez rząd włoski. „Czyż istotnie nie mogliście pojąć — były mniej więcej słowa dyplomaty angielskiego — że Włochy najmniej od kongresu spodziewać się mają? Stanowionoby tam o was, lecz nic dla was.“ — Br. Nigra w tym samym stopniu jest sangwinicznym jak lord Cowley spokojnym i zimnym. Uniosłszy się gniewem odparł z rozdrażnieniem: „Jeżeliby to, co szanowny kolega mówi, prawdą było, lecz nią nie jest, to wtedy Włochy mają zupełną słuszność kiedy się zbroją od stóp do głowy. Przecież nie należy zapominać na narodowość włoską; od niej zależy rozstrzygnienie; skoro ją opuści cierpliwość, wtedy powstanie z niepokonalną siłą, a biada temu, ktoby jej na drodze stanął!“ — Lord Cowley z niewzruszonym spokojem i ironią na ustach odpowiedział na to: „Ale czyż istotnie sądzisz pan, że rząd pański odważyłby się sprzeciwić postanowieniu Europy? Coś pan powiedział, brzmi wcale pięknie. Z tem wszystkiem odpowiem na to tylko, że skoroby uchwalił kongres aby pokój zurychski wykonanym był co do litery i ducha swego, wtedy niezawodnie cała siła włoskiego narodu nie zdołaby oprzeć się temu.“ Rozgniewał się wreszcie Nigra i krzyczał formalnie: „Gdyby rozmowa nasza nie była tylko prywatną i przypadkową, byłbym zniewolony donieść o słowach pańskich mym ministrom. Lecz pan tu wypowiadasz tylko prywatne swe zdania.“ Teraz już i Cowlej nastroił się serjo i odrzekł: „Uprzedzisz pan tylko moje zamiary, donosząc o słowach mych nietylko swym ministrom, lecz nawet królowi. Niewypowiedziałem mego osobistego zdania, lecz przekonanie mego gabinetu, który nawet wyrazi to przekonanie w nocie jednozgodnie uchwalonej.“ Br. Nigra bardzo się zdumiał. Lord Cowlej zaś opuścił salon, i jak się zdaje starał się o to, aby rozmowa ta niebyła tajemnicą.

O widokach wojennych we **Włoszech** piszą z nad Minciону do jednego z dzienników wiedeńskich, iż tam zupełnie gotują się na wybuch wojny między Włochami i Austrją, a wszystkie oznaki utwierdzają ludność w przekonaniu, że z wiosną nastąpi starcie. Patrole włoskie strzelają na austrjackie i napadają je. Nietylko wojsko włoskie, lecz i miłujący spokój lud wiejski ogarnia duch wojenny. Trudno orzekać z pewnością o rezultacie ostatecznym tych oczekiwań wojennych. Znawcy wojskowi zgodnie mniemają, że przekroczenie Padu i Mincionu, tudzież granicy Tyrolu południowego będzie uważane za naruszenie kordonu austrjackiego. Opanowawszy lewy brzeg Padu ma wtargnąć armia do Wenecji, owładnąć jednym zamachem cały kraj, odciąć wszelką komunikację od północy przez zburzenie kolei żelaznej, twierdzy Mantuę i Weronę nękać łącznie z podchodzącą od strony Mincionu masą zbrojną, a nareszcie otoczyć Wenecję przez obsadzenie lagun, podczas kiedy flota włoska zagrażać ma wybrzeżom blokadą. W skutek wykonania planu tego zniszczoną ma być komunikacja Tyrolu z Wenecją, tudzież rozniecona wojna w górach i dolinach Tyrolu południowego. A właśnie pozycja ta bardzo jest lekceważoną przez austrjackich strategików, gdyż inaczej musianoby staranniej baczyć na obronność tych miejsc, co Włosi wyzyskiwać usiłują dla siebie. Jeszcze w czerwcu z.r. wkradały się uzbrojone bandy w 20 do 30 ludzi z lombardzkiego na austrjackie terytorjum, które miały jedynie na celu rekognoskowanie miejscowości - przepatrywały wszystkie zakątki. Głównemi zaś punktami oparcia, na których oprzeć się zamierzają strategicy austrjaccy, są warownie i jezioro Garda. Czy słusznie, przyszłość pokaże.

Holandja. Sprawa polska stała się przyczyną przesilenia ministerjalnego w Hadze, które tam obecnie jest spodziewane. Izba, niezadowolona z polityki ministra spraw zewn. p. Sombreff, odrzuciła budżet dla spraw zewnętrznych i dała przez to swe wotum nieufności. Przyczyny tego zajścia wyświeca ciekawa korespondencja z Hagi do *Botschaftera*. Oto zeszłego lata zażądała Francja od Holandji, aby w kwestji polskiej wysłała do Petersburga notę w myśli francuzkiej, dla nadania więcej siły interwencji dyplomatycznej mocarstw wielkich. Król Holandji, dziwnie indyferentnej i potulnej natury, przystał na to z gotowością. Pan Sombreff ułożył ostrą notę za Polską, trzeba ją było jeszcze tylko przeczytać królowi a potem wysłać na miejsce przeznaczenia. W tym samym czasie przygotowywał się bal na dworze królewskim. P. minister wszedł z gotową notą na salony za królem, i zastał go w salonie, przeznaczonym na fetę balową, siedzącego na wysokiej drabinie i przybijającego według swego gustu draperje. Król nie zmieniając pozycji, kazał sobie notę przeczytać i przystał na nią. Nota więc odeszła do Petersburga.

Na balu, który w kilka dni potem nastąpił, reprezentowane było ciało dyplomatyczne; poseł moskiewski także się zjawił. W rozmowie o sprawach europejskich zatrzymano się głównie na kwestji polskiej. Król, indyferentny i nie chcący się nikomu narażać, pochwalił postępowanie rządu moskiewskiego. Poseł moskiewski uradowany taką niespodzianką, prosił króla, by mu o tem jego oświadczeniu pozwolił pisemnie zaraportować do Petersburga; król i na to przystał.

Wyobrazić sobie łatwo zdumienie Gorczakowa, gdy po niemiłej mu nocie urzędowej od króla Holandji, nadesłał mu poseł jego całkiem przeciwne oznajmienie o wynurzeniu się tego samego króla. Także i poseł holenderski w Petersburgu nie pomału się zmieszał gdy mu Gorczaków po wysłuchaniu noty ministra Sombreff, pokazał oznajmienie posła swego w Hadze.

W ten sposób indyferentność i potulność króla skompromitowała ministra i posła razem. Naród obojętnie patrzy na takie postępowanie króla swego, bo używa w pełni swobód konstytucyjnych. Lecz Izba, czując obrażony honor gabinetu, dała niewinnemu ministrowi wotum nieufności, w skutek czego nastąpić musi przesilenie ministerjalne.

Moskwa. Dzienniki petersburgskie ogłaszają znowa dwa wyroki na tak zwanych przestępców stanu, które przytaczamy:

Rada państwa w departamencie cywilnych i duchownych spraw po rozpatrzeniu decyzji senatu rządzącego 6 departamentu, o wolno-praktykującym lekarzu Kalikście Pawłowskim, 29 lat, uznawszy go według poszlak, oraz okoliczności sprawy winnym odważenia się rozpowszechniać podburzające proklamacje, z d a n i e m po-

stanowiła: zatwierdzić w sprawie obecnej decyzję senatu rządzącego i w skutek tego, wolno-praktykującego lekarza Kaliksta Pawłowskiego, na mocy zacytowanych w tejże decyzji praw, pozbawiwszy wszystkich praw stanu, zesłać do robót ciężkich na zakładach na lat 5, a po ustaniu tej pracy, skutkiem upływu terminu lub z innych przyczyn, osiedlić w Syberji na zawsze. Podpisał prezydujący w Radzie państwa książę Paweł Gagaryn.

Senat rządzący rozpatrzywszy sprawę o byłym studencie petersburgskiego uniwersytetu Sungurowie, postanowił: b. studenta petersburgskiego uniwersytetu Kapitona Sungurowa, 28 lat, z powodu rozpowszechnienia podburzających proklamacyj ze złym zamiarem, mieć w silnem podejrzeniu, a za niedosienie o otrzymaniu takowych, przechowywanie takowych i udzielanie innym, na mocy 62, 138 i 285 art. ks. I. T. XV. zb. kor. krym. przetrzymać w fortecy przez rok jeden bez ograniczenia praw, wysyłając potem z Petersburga podług uznania ministra spraw wewnętrznych.

Widać, że Hercen i Bakunin jeszcze nie zwątpili.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Londyn 1. stycznia.

(X) Zapewne z niemałą ciekawością czytelnicy moi wyczekują otworzenia parlamentu tutaj, a jednakowoż po tem co słyszymy, jak o nas mówią nasi serdeczni bracia nad brzegami Sekwany o naszej sprawie, nie powinno by się łudzić dłużej, że jakkolwiek bądź. prawdziwa pomoc nie wypłynie z tych czczych mów i słów, mniej lub więcej dla nas sympatycznych — któremi ci wielcy „faiseurs de phrases" jak Francuzi zowią, bawią na wpół drzemiących słuchaczy, tumaniąc opinię publiczną w swoim kraju, a u nas za każdem zwodniczem słowem dorzucają jeden więcej zawód tak długiej litanii do wszystkich świętych ziemskich z łaski boskiej. Jednakowoż nie jest moją myślą tutaj obmawiać obrońców sprawy polskiej, którzy to wystąpią w niej — ale nie łudźmy się tylko, bo tak tutaj jak wszędzie znajdą się różni obrońcy pomiędzy nimi. Największa z nich część posługuje się biedną Polską, zalaną krwią w tej chwili, jako taranem w ręku opozycji do kruszenia podstawy swojego przeciwnika, ale mała liczba będzie takich, którzy na serjo o nas się upomną. I nic to dziwnego w Anglii, bo rodzaj sprawy naszej jest taki że kto się o nią upomina słowem, musi z góry przystać na czyn, a tym czynem tylko wojna, a dzisiaj wojna o Polskę, to wojna europejska, a wojna europejska jak powiadają ci którzy się na tem znają, może wyrodzić owe straszydło, rewolucję europejską. A więc ludzie rozważni na to zezwolić nie mogą. Ztąd to trudność uznania przez rozsądną Europę, że dzień jest dniem gdy słońce świeci, czyli że Polska od roku walczy z Moskwą; a zbrodnie, jakie ona tam popełnia, gdyby były popełnione w najodleglejszym kąciku świata, jużby floty oświeconej Europy, stojącej na straży sprawiedliwości i interesów narodowych, skarciłyby od dawna.

Na pocieszenie dodać tutaj muszę, że z otworzeniem parlamentu, rozpocznie się tutaj szczera i silna praca w polskiej sprawie pomiędzy ludem Wielkiej Brytanii — a to wiem z źródła pewnego — i ze źródła, które nigdy nie stawało w obronie despotyzmu w Rzymie a naprzeciw wolności i całości Włoch. Pociesza mnie i obiecuje pewne a dobre skutki — nie tak jak dotąd robiono tutaj ze strony propagatorów i wysyłaczy Irlandczyków naprzeciw zasady narodowości i chorągwiom wolnych Włoch. Dodam jeszcze, że usposobienie dla sprawy naszej, pomimo niezręcznych jej i niewłaściwych opiekunów, tutaj jest dobre i szczere w ogóle — a w skutek komplikacji, jaka zajść może pomiędzy dzierzycielami losów biednych ludów, sprawa nasza jeżeli nie odstąpi od swojego właściwego posłannictwa i nie zechce dłużej małpować Zachodu, może nawet wejść w kalkul zimnej dyplomacji gabinetu angielskiego, bo ten umie korzystać ze wszystkiego.

Ziemie polskie.

Z pola walki donoszą nam że oddział, składający się z 90 piechoty i 34 kawalerji pod dowództwem pułkownika Dąbrowskiego przeszedł granicę d. 20. grudnia i wkroczył w Lubelskie. Razem z tym oddziałem wyszli także dowódzcy Ćwiek i Krysiński. Obaj ci dowódzcy z kawalerją dotarli i połączyli się z oddziałami swemi. (O tem jużeśmy się dowiedzieli w zamieszczonej wczoraj korespondencji z Lubelskiego z d. 1. b. m.) Rzecz tylko dziwna, że pułkownik Dąbrowski mimo dwudniowego pobytu w Kongresówce po szczęśliwem przejściu jego oddziału, wrócił do Galicji. Łańcuchy więc regularnych wojsk moskiewskich, kozaków i objeżczyków, które w sile, jak podają biuletyny moskiewskie, 5.000 obsadziły mianowicie południowo-zachodni kąt Lubelskiego, nie zdołały przeszkodzić przeprawy tej garstki żołnierzy polskich. Zaprowadzona tamże przez Moskali straż włościańska — dla „pomocy wojsk moskiewskich," jak biuletyny owe trąbiły — pilnie musiała dopełniać swoich obowiązków wiernopoddańczych, kiedy o przejściu tego oddziału Moskwie nie doniosła.

Z Sandomierskiego i Podlaskiego otrzymujemy pewne doniesienia o pomyślniejszym stanie powstania. Poniński dotarł już niedaleko Litwy.

O potyczce pod Kockiem nadesłał jenerał Kruk następujący raport.

„Z dnia 24. na 25. z. m., zostając na noclegu w Gułowie (koło Adamowa) z moją eskortą i kawalerją Lityńskiego (wszystkiego 440 koni) otrzymałem wiadomość, że Moskwa z Siedlec (2 komp. piechoty. 2 szwadrony ułanów i 3 sotnie kozaków) minąwszy Wojcieszków, poszła na nas do Oszczepalina, kierując się ku Radzynowi. Niedowierzając temu ruchowi Moskwy i nie mając dostatecznych sił dla odparcia nieprzyjaciela, naznaczyłem wymarsz mojej i Lityńskiego kawalerji na godzinę 5. z rana d. 25. Lecz z powodu dnia świątecznego, zmęczenia ludzi i koni i ciężkiego do wymarszu naszego żołnierza, stanęliśmy pod bronią dopiero na w pół do 7mej. Wówczas placówka nasza, postawiona w Adamowie, dała nam znać o zbliżaniu się Moskwy. Jakoż gdy wszystko było w pogotowiu do wymarszu, ruszyłem natychmiast w kierunku Kocka, mając i tak już zamiar przerznięcia się przez Wieprz w Lubelskie. Tylko cośmy opuścili zabudowania dworskie wsi Gułowa, dały się słyszeć strzały karabinowe, i dano mi znać, że piechota moskiewska otoczywszy zabudowania, ustawicznie do nich strzela. Wysławszy zatem naprzód furgony i zostawiwszy mocną arjergardę, zakomenderowałem kłusem i udałem się przez las ku Charlejowu, o 8 wiorst od Gułowa oddalonemu, gdzie miałem dogodniejszą miejscowość dla działania kawalerji. Dwór gułowski, podpalony przez Moskwę, stał już w płomieniach, a kozacy biegli za nami i czasami dawały się słyszeć strzały. Dotarłszy za Charlejów sformowałem moją jazdę. Ponieważ Moskwa działając przeciwko nam, całe kozactwo swoje wysela we flankiera, a regularną jazdę zostawia w rezerwie, dla uderzenia nią na nasz front bojowy, gdy się po temu sposobna chwila nadarzy, przyjąłem przeto tenże sam szyk bojowy, z tą tylko różnicą, że skrzydła łańcucha flankierów przykryłem plutonami jazdy Lityńskiego, postawionemi eszelonami w tyle, na odstępach 150 do 200 kroków. Urządziwszy zatem rezerwę i sam przy niej zostając, rozkazałem cofać się podwójnym krokiem. Wtem od lewego skrzydła ukazali się pp. Pogorzelski i Grzymała ze swoją jazdą, oba w sile 160 koni. Wzmocniwszy przeto flankierów i rezerwę, nie zmieniając mej dyspozycji, cofałem się dalej w jak największym porządku.

„Przeprawa przez mosty i wsie, luzowanie linii bojowej przez rezerwę odbywało się w zadziwiającym porządku, jak na naszego dorywkowego, więc jeszcze niewyćwiczonego kawalerzystę. Ciesząc się z tego, myślałem że mi się uda zwieść kawalerję moskiewską: chciałem odstąpić w takim porządku do samego Kocka, by jak najbardziej oddzielić moskiewską kawalerję od piechoty, i tu mając na swojem lewem skrzydle miejscowość dość dogodną dla szarży kawalerji, a na prawem ogromne bagna, chciałem uszykować całą moją rezerwę za lewem skrzydłem eszelonami od lewego na szwadronowych odstępach, i zabawiając Moskwę z frontu flankierami, wysunąć całą rezerwę naprzód, zrobić zmianę frontu na pół ćwierci koła w prawo i uderzywszy na Moskwę całą masą mojej kawalerji na prawe skrzydło, odeprzeć ją na błota.

„Ale dla wykonania planu trzeba się było cofać jak najprędzej i w jak największym porządku do samego końca. — Porządek na nieszczęście trwał tylko do Białobrzeg, wioski o $1\frac{1}{2}$ wiorsty od Kocka oddalonej. Tutaj pułkownik Grzymała, którego jazda stanowiła wówczas łańcuch, daje mi znać, że się utrzymać nie może i prosi o posiłki, inaczej bowiem Moskwa szarżować będzie. Powtarzam dawny rozkaz odwrotu podwójnym krokiem, kiedy goniec za gońcem przybywa z żądaniem bym nakazał szarżę. Dają się wreszcie słyszeć krzyki wszystkich szeregowych z bojowej linii: „pomocy, pomocy!" a w rezerwie „do szarży!" Powstaje w końcu ogromny nieład, z którego wnosząc zapowiedziałem, że się już więcej jak kwadrans trzymać nie będziemy.

„Przepowiednia moja ziściła się: rezerwa stojąc w kolumnie, na moją komendę nie rozwijała się, popłoch coraz więcej się wzmagał i kiedy doszło do zupełnego nieładu, moskiewscy ułani przypuścili szarżę. Wówczas kilku oficerów naszych, stanąwszy przed szeregami, krzyknęli: „na ochotnika do szarży!" Tłum żołnierzy wybiegł, z nimi oficerowie, lecz i Moskale się nie ociągali. Dopuściwszy naszych na 80 kroków, rzucili się marsz-marsz i nasi się cofnęli w nieładzie. Należało wówczas dowódzcom plutonów, przykrywających skrzydła naszego łańcucha, zakomenderować szarżę na skrzydła nieprzyjaciela; jest to zawsze dziełem jednej chwili, i tu już wódz naczelny rozkazów nie posyła. Ale popłoch, raz rzucony, nie mógł być powstrzymany. Sformowane po obuch skrzydłach plutony, rzucając się w rozmaitych kierunkach, uciekały jednocześnie z innemi.

„Przed samem miastem dopiero, zbytnie nacierani przez ułanów moskiewskich, zdołali się im opierać nasi krakusi. Cięto się na szable, a cięto nawet nieźle, kiedy przeszło trzydzieści koni ułańskich dostało się do nas od nieprzyjaciela. Na moście zaś na Wieprzu zepchnięto kilku kozaków w wodę, ale zaprzestano szalonego pędzenia na drugiej dopiero wiorście za miastem i już krokiem zwyczajnym zdążano ku Kamionce.

„Miałem do czynienia z dwiema rotami piechoty, (jak się później pod Charlejowem przekonałem), z czterema szwadronami ułanów i jedną sotnią kozaków; z mojej zaś strony było wszystkiego 360 koni. Straty nasze wynoszą 36 rannych i 25 zabitych; o stratach nieprzyjaciela nic pewnego donieść nie mogę, lecz o ilości ich wnosić możemy z furmanek pod rannych, w zamawianiu których Moskwa jest nadzwyczaj ostrożną, a których 25 zabrali z Kocka. Daleko większa jednak niż w rannych i w zabitych, zadaną im jest klęska w zdemoralizowanym żołnierzu, którego 160 się rozprószyło. Utarczka ta nie będzie chlubną dla naszego oręża, bo okazuje jak niedojrzali, jak niekarni są jeszcze nasi oficerowie; świadczy jednak, że z żołnierza naszego wszystko zrobić by można, i że dzielną będzie ta armia, kiedy nie wyćwiczony jeszcze kawalerzysta, w ciągu godzin pięciu tak regularnie i porządnie trzymać się był w stanie. W utarczce tej były nadto dowody pięknego męztwa, o jakie nie trudno w Polsce. Odznaczyli się w niej kapitanowie: Rojewski Zdz., Domański Józef, Kossak Leon, podporucznik Leon Rojewski i podoficerowie: Artur Trzebiński, W. Święcki i Wacław O., których za waleczność posunąłem na podporuczników. Polegli nadto dwaj dzielni Krzyccy, ojciec i syn.

(Podpisano) Jenerał *Kruk*. Adjut. *Leonard*."

Smutne wrażenie sprawia odczytanie tego raportu, nie tyle z powodu porażki, jaką konnica polska poniosła, ale z powodu tonu, w jakim jest ułożony. Jenerał Kruk naprzód w nim zbija wszelkie zarzuty, jakieby jego dowództwu uczynić można, a całą winę niepowodzenia przypisuje żołnierzom i oficerom. Raport opowiada, co dowódzca byłby uczynił i jak zwyciężył, gdyby w zupełnym porządku cofano się aż do końca. Lecz z tego raportu widzimy, iż Moskwa tak siadła cofającym się na karku, że już dalej w porządku cofać się nie można było, bez poprzedniego odparcia szarży ze strony moskiewskiej. A wtedy właśnie, jak z raportu widać, cała konnica została bez dowództwa i ztąd poszło zamięszanie i nieład i niepowodzenia. Rozumiemy, iż dowódzcy większych korpusów nie prowadzą sami do szarży oddziałów, aby mieć przegląd całości boju. Ale w tak małych hufcach, jak w potyczce pod Kockiem, trzeba było być zawsze dowódzcy na samej linii bojowej, a w chwili stanowczej, najniebezpieczniejszej, ważącej się, porwać za sobą wszystkich — nie do ucieczki, lecz do ataku. W takich chwilach i naczelnicy większych armij idą na czele kolumn. Temci więcej uczynić to był powinien jenerał Kruk, gdy widział, iż oddział się chwieje, że pojedynczy oficerowie sami idą do ataku. Już dla sprostowania zdania o nim, szerzonego od potyczki pod Kaniowolą, gdzie go eskorta, uciekająca przed kozakami, uniosła z placu boju przed rozpoczęciem potyczki, i od bitwy pod Fajsławicami, gdzie już nie wiemy co go spowodowało ujechać o dwie mile przy rozpoczęciu boju, trzeba było przy tej sposobności jednym rzutem zbić to zdanie.

Do tego raportu dodaje *Chwila* z swej strony wiadomość, że Moskwa dobijała rannych i spaliła 3 wsie, przez które cofały się oddziały polskie. Część oddziałów, które wzięły udział w tej bitwie, udała się pod dowództwem Szydłowskiego w Podlaskie.

Jedyne bliższe, ale niedostateczne szczegóły o wzięciu nieodżałowanego Chmielińskiego do niewoli, znajdujemy w następującej korespondencji, zapewne urzędowej, *Inwalida*:

Dowiedziawszy się o posunięciu się przeciw niemu oddziału jenerała Czengery, on pospieszył cofnąć się i przepuszczał mimo siebie przez jakiś most swoją bandę. Kiedy już wszyscy powstańcy przeszli, ukazała się nasza awangarda z kilku ludzi jazdy. Chmieliński został ze swym adjutantem, chcąc wystrzelić z rewolweru i potem umknąć. Po pierwszych strzałach naszej jazdy, koń adjutanta padł, i zaraz nadlecieli kozacy i dragoni. Chmieliński, będąc ranny w głowę, krzyknął: „Nie zabijajcie mnie, jestem Chmieliński." (??) Został więc jeńcem. Udzielam opowiadanie, które kursuje po Radomiu. Trzeba do tego dodać, iż w roku zeszłym po zamachu na życie wielk. księcia Konstantego tenże Chmieliński, służąc podówczas w bateryjnej nr. 1 baterji 4. artyleryjskiej brygady, uciekł za granicę dla tego, iż w tym zamachu brał wielki udział. Z wyroku doraźnego sądu wojennego, Chmieliński został zaocznie dekretowany, jako zdrajca, a zatem pozbawiony rang, szlachectwa, medalu na pamiątkę ostatniej wojny i wszystkich praw stanu, z tem, aby w razie powrotu jego z zagranicy zesłać go do robót ciężkich do jednej z twierdz sybirskich na lat dziesięć. Tym sposobem pojmany obecnie Chmieliński nie tylko jest dezerterem, lecz i galernikiem. Dostawiony już jest do Radomia, gdzie sąd nad nim nie może się długo przeciągnąć.

Warszawa. Kongresówka została dla podróżnych zamkniętą. *Chwila* z d. 5. bm. donosi:

„W dniu dzisiejszym zamkniętą została granica królestwa Polskiego, i tylko kupcy za szczególnem pozwoleniem będą mogli wyjeżdżać za granicę. Właściciele dóbr dwukrajowi, jeźli się zdeklarują mieszkać w majątkach swych w królestwie Polskiem, nie będą mogli wyjeżdżać do swoich majątków, w Galicji np. położonych; jeżeli zaś zechcą mieszkać w majątkach swych w Galicji, nie będą wcale wpuszczani do Królestwa dla dopilnowania tam gospodarstwa ani nawet zarządzenia. Jestto nowy mur chiński, który rząd moskiewski rozciągnął u granic królestwa Polskiego, aby odciąć je zupełnie od Europy. Zarazem jednak jest to naruszeniem prawa własności i naruszeniem praw międzynarodowych, zawarowanych traktatami. Rząd moskiewski chce obywateli obcokrajowych zniewolić do sprzedaży dóbr swoich, pozbawiając ich prawa dozorowania ich i zwidzania. Spodziewaćby się należało, że rząd austrjacki upomni się o prawa poddanych swoich, którym traktaty zapewniły charakter dwukrajowy."

A zaraz poniżej podaje *Chwila* następującą wiadomość:

„W dzień Nowego roku odczytano z ambon z nakazu biskupa Majerczaka po parafiach dyecezji krakowsko-kieleckiej zaniechanie żałoby kościelnej, jaką przepisuje kościół w razie uwięzienia lub uprowadzenia biskupa lub arcybiskupa. Po wywiezieniu arcybiskupa Felińskiego, zaprowadzono tę żałobę kościelną z nakazu administratora. Zdawało się więc, że ks. Rzewuski uległ naciskowi moskiewskiemu, znosząc tę żałobę. Po odczytaniu z ambon tego pisma, odezwały się dzwony kościelne, od wielu miesięcy głuche."

Wilno. Wiadomy ukaz petersburgski — stanowiący, że deportowani do robót aresztanckich z ziem ruskich i litewskich, mają po ukończeniu kary, do końca życia pozostać na osiedleniu — jedna z owych reform, jakie Gorczaków imieniem Aleksandra Dobrotliwego zapowiedział dworom interweniującym na korzyść Polski — dopełnia ukaz nowy, mniej srogi od powyższego, ale cechujący całą zajadłość Moskwy, która wyzuwa się publicznie z owych blichtrów cywilizacji, w jakie się od czasu do czasu dla oczu Zachodu drapuje — na piśmie.

Rozkazem petersburgskiego ministra wojny z d. 17. (29) kwietnia 1863 r. zniesione zostały w wojskach moskiewskich kary szpicrutami od d. 4 (16) listopada 1863 r. Niedawno zaś doniósł telegraf, że zniesienie to kar szpicrutowych rozciągnięte zostało i na osoby stanu cywilnego, które za popełnione przez się występki ulegają sądowi wojennemu i karom z wyroku sądów wojenno-sądowych komisyj, na mocy praw wojenno-kryminalnych. Prawo to, zatwierdzone przez cara według uchwały senatu, ogłoszone jednak zostało, jak czytamy w *Kurjerze Wil.* z d. 19. (31) grudnia, z następującym dodatkiem:

„*Uwaga*. Przepis ten nie odnosi się do zesłańców na ciężkie prace i zesłańców na osiedlenie, którzy oddają się pod sąd wojenny na mocy osobnych ogólnych postanowień."

Gdy więc sądy wojenne na Litwie i w ziemiach Zabranych działają na mocy „osobnych ogólnych poruczeń" — to skazani przez te sądy wyjęci są z pod owego ulżenia cywilizatorskiego, nawet po ukończeniu wyrokiem oznaczonej kary, gdyż mają być nazawsze osiedleni.

Zapewne wyjdzie podobna reforma i dla Kongresówki. Czy Augustowskie już jej podpada, trudno się dorozumieć.

Wyegzekwowane przez stanowych i horodniczych z całej niezmiernej Moskwy składki czyli po urzędowemu „ofiary na rzecz osób, zrujnowanych przez powstanie" wynoszą od 13 listopada do 13 grudnia z. r. ogromną kwotę — 1566 rs. $95\frac{1}{2}$ kopijek!!! A od samego początku składania ich ogółem 24.415 rs. $47\frac{3}{4}$ kopijek, do której te sumy arcybiskup astrachański złożył 1000 rs. Z tej całej sumy rozdał Murawiew 23.910 rs. w kwotach po 500, 300, 250, 200, 150 i 100 rubli. Najwięcej pobierają popi szyzmatyccy; najmniej żydzi.

Zresztą donoszą z Litwy do *Chwili* pod d. 19. i 22. grudnia:

Z ukończeniem adresów kaziennych na Litwie, Murawiew wziął się do podawania adresów podobnych z województwa Augustowskiego. W sierpniu jeszcze robota rozpoczęta przywiezieniem kilku gmin marjampolskich do Wilna, coraz bardziej się powiększa, przebierając wszystkie powiaty i wszystkie stany. Niedawno tego rodzaju deputacje przyjmował Murawiew z miasta Władysławowa (powiatu marjampolskiego). Spojrzawszy, że adres napisany po polsku, rzuca go z gniewem na ziemię, zapytując, kto go układał? — „Burmistrz z miasta Władysławowa", odpowiadają włościanie. — „Jakto! krzyknął Murawiew, on śmiał pisać adres po polsku? alboż tam są jeszcze Polacy?" — „Jest kilku jeszcze pozostałych obywateli", pokornie wyznaje deputacja." — „Żeby tam żadnego nie było Polaka, wrzasnął Murawiew, a burmistrza precz z miejsca natychmiast, że nie umie po moskiewsku." Pomimo przełożenia, że burmistrz 40 lat na tem miejscu zostaje, Murawiew kazał go wypędzić ze służby.

Wszystkie adresowe deputacje z królestwa Polskiego przywożą wojenni naczelnicy do Wilna pod silną eskortą wojska, jak więźniów pilnując deputowanych, by który nie uszedł z drogi. Te przewózki, rozumie się, odbywają się na koszt właścicieli ziemskich tych powiatów, z których deputacje pochodzą.

Na prowincji wojenni naczelnicy z wielką gorliwością na śmierć skazują. W ostatnich dniach listopada, w mieście Oszmianie i na powiecie, pięć niewinnych ofiar za udział w powstaniu poniosło śmierć męczeńską. Wszyscy pochodzili ze stanu szlacheckiego, który Murawiew najbardziej wytępić zamierzył. Oto ich imiona: Franciszek Aleksandrowicz, Edward Staniewicz, Franciszek Apanowicz, Wincenty Łosiński i Piotr Mackiewicz.

Wywożenia więźniów politycznych na Syberję coraz są częstsze i coraz liczniejsze. Już teraz każdego piątku ogromne transporta więźniów z Wilna wyprawiają na Sybir. Dnia 18. wywieziono znowu stokilkadziesiąt osób, z różnych klas społeczności: mężczyźni, kobiety, dzieci i księża, wszyscy przyodziani w grube szare kapoty z żółtemi łatami na plecach, znać, że dalekie ich przeznaczenie.

Nie dawno przyjechał do Wilna umyślnie z Petersburga minister dóbr państwa, jen. Zielonoj, wezwany, jak powiadają, przez Murawiewa w celu postanowienia względem wyprzedaży dóbr skonfiskowanych.

Trzebież lasów na Litwie i niszczenie wszystkich leśnych zabudowań odbywa się z całą zaciętością. Równo z wysiedleniem mieszkańców przecinają w lasach tryby 10 sążni szerokości wielkie, drogi równają i oczyszczają je po obu stronach na 50 sążni; a następne 50 sążni zamieniają na gaiki. Wszystkie prace wyrębów odbywają się na koszt właścicieli.

Jednej nocy 20. t. m. aresztowano w Wilnie kilkadziesiąt osób różnego stanu i wieku. Aresztowania odbywają się teraz według programatu Murawiewa całemi rodzinami. W ten sposób aresztowano panią marszałkową Kupściową z córką dorodną, oraz panią Kondratowiczową, wdowę po s. p. Ludwiku Kondratowiczu (Syrokomli), zabierając tu i tam do więzienia dzieci, służących, gości będących na herbacie, słowem, wszystkie osoby w domu, które się przypadkiem znalazły podczas rewizji.

Kijów. Korespondent z Wołynia doniósł nam o uwięzieniu uczniów gimnazjum niemirowskiego, z powodu iż Moskwa zarzuciła im zamiar trucia nauczycieli swoich moskiewskich. Urzędowy moskiewski korespondent donosi z Kijowa d. 1 (13) grudnia w tym względzie do *Wiadomości Moskiewskich*:

„Równocześnie jak hrabia Berg energicznemi swemi środkami zniszczył żandarmów-rzeźników w Warszawie, Rząd narodowy, zdaje się zamyślił udarować południowo-zachodni kraj swymi żandarmami, lecz nie r[illegible]

ale trucicielami. W pierwszych dniach listopada (st. st.) zjawił się taki żandarm-truciciel w Niemirowie. Rząd narodowy na pierwszy raz polecił mu otruć nauczyciela moskiewskiej literatury w niemirowskiem gimnazjum, za to, iż stara się o ile możności oddziaływać przeciwko polskim knowaniom, i jeszcze jednego kapłana. Dla wykonania tego polecenia trzeba było żandarmowi-trucicielowi mieć pomocnika. Wybór padł nie na Polaka, lecz na Moskala, który wywiedziawszy się o całej tajemnicy, zakomunikował o tem nauczycielowi; owoż wykonawcę Rządu narodowego schwytano w nocy. Znaleziono przy nim bilet Rządu narodowego i kilka puszek trucizny, przesłanej merkurjuszem. W Niemirowie, powiadają, dużo jest podejrzanych osób, a między niemi „brygadjer narodowych żandarmów," który potrafił umknąć."

Poznań. Junkiersko-moskiewskie Prusy tak pilnie strzegą granicy od Kongresówki, że pułki, tam na straży rozstawione, od czasu do czasu dla znużenia odmieniać się muszą. Berliński kamergericht, najwyższy trybunał w Prusiech, gdzie przecież niepodległość sędziów jest zawarowaną, przemienił się z sympatji dla Murawiewa i Bergera w instytut do łapania i wietrzenia ludzi, którzy mogą być podejrzywani, iż jakąkolwiek styczność z powstaniem kiedyś mieć by mogli.

D. 29. z. m. raniutko odbyli Prusacy rewizję u p. Biernackiej, która dla połogu przybyła do Pleszewa. Mimo że p. Biernacka w skutek porodu była śmiertelnie chorą, burmistrz z sekretarzem i zbrojnymi żołnierzami odbył rewizję, ale bezskutecznie. W Pleszewie przetrząsano w ostatnim miesiącu bardzo pilnie domy polskie. U p. Sulerzyckiego w Piątkowie pod Brodnicą w sam pierwszy dzień Bożego narodzenia aresztowano hr. Kossakowskiego, syna szambelana moskiewskiego, a dnia 28. z. m. odwieziono go do hausvogtei w Berlinie.

Kronika.

Stan lwowskiej kasy oszczędności. Z końcem listopada 1863 wynosiły wkładki do kasy oszczędności 3,315.761 złr. 15 kr. w. a. W ciągu miesiąca grudnia z. r. złożyło 512 partji 61.622 złr. 98 kr. w. a., wypłacono zaś 81.765 złr. 7 kr. w. a. 539 interesentom. Wkładki zmniejszyły się przeto o 17.142 złr. 9 kr. w. a. i wynosiły na dniu 31 grudnia 3.298.619 złr. 6 kr. w. a., doliczywszy do tego: kwotę 9.616 złr. 92 kr. w. a., uzupełniającą rachunki z niektóremi partjami, niepodjęte procenta w ilości 62.120 złr. 18 kr. w. a., fundusz rezerwowy 244.848 złr. 83 kr. w. a., fundusz emerytalny urzędników i sług instytutu 75.115 złr. 92 kr. w. a., w rachunku bieżącym z innemi publicznemi zakładami 50.414 złr. 24 kr. w. a., tudzież czysty zysk obliczony z końcem roku na 18.497 złr. 94 kr. w. a. i podniesiono na rok 1864 procenta w kwocie 27.838 złr. 16 kr. w. a. — wynoszą passiva 3,787.071 złr. 25 kr. w. a. **Aktiva** obliczono na 3,787.071 złr. 25 kr. w. a. to: w gotówce 47.746 złr. 89 kr. w. a., w papierach publicznych 679.822 złr. 34 kr. w. a., we fantach 331.104 złr. w. a., we wekslach 111.250 złr., na hypotekach wiejskich 1,803.329 złr. 65 kr. w. a., na hypotekach miejskich 797.241 złr. 27 kr. w. a., w zapasach 3.462 złr. 73 kr. w. a., nareszcie w odsetkach, które u stron zalegają, 13.114 złr. 37 kr. w. a.

Porucznik Wojcikowski. Zamieszczamy tu wspomnienie pośmiertne o walecznym młodzieńcu Wojcikowskim, poruczniku z oddziału Lutyńskiego, spisane przez kapitana jego, a towarzysza rozprawy żyżyńskiej.

„Byliśmy niedaleko Żyżyna. Na godzinę przed bitwą w czasie marszu, zbliżył się do mnie porucznik W., i temi odezwał się słowy:

— Jestem dziś bardzo niespokojny i mam przeczucie, że mię jakieś nieszczęście spotka. Jeśli będę ranny, to proszę oddać mię w tył, abym się nie dostał w ręce nieprzyjacielskie, a jeśli zginę to proszę napisać do gazet o mojej śmierci.

Niestety! jak przepowiedział, tak się też i stało! Gdyśmy przybyli do szosy lubelsko-warszawskiej, major Lutyński z rozkazu jenerała Kruka postawił mię z moją kompanją po prawej stronie o kilkadziesiąt kroków, abym się rozstawił w tyraljerkę i nie przeciągał do ognia, aż się nieprzyjaciel wprost na szosie pokaże. Podług tego więc rozkazu ustawiłem drugi pluton na lewo pod dowództwem Wojcikowskiego, a sam z pierwszym plutonem zająłem dolinę z pagórkiem nakształt wału od 8 do 10 stóp wysokiego, ponad szosą w prawo.

— Stanowisko wyborne — rzekłem do towarzyszy — Moskale, jak wieść niesie, dwie armaty prowadzą. Byłoby hańbą dziś dla nas, gdybyśmy nie zdobyli tych dwóch dział, mając tak dogodną pozycję.

Ledwiem to wyrzekł, tyraliery na naszem prawem skrzydle bój rozpoczęli, a trzykrotne moskiewskie hura! odbiło się o nasze uszy. W parę sekund ukazała się przed nami czerń, armaty wielkiego kalibru; a nim je ustawili po lewej stronie szosy, zakomenderowałem:

„Do oficerów i do koni pal!" a dzielny porucznik dodał: „w piersi, bo dystans bliski!

Wkrótce i armaty zagrały. — „To na wiwat nam strzelają! — mówiliśmy a wiara widząc, iż kule górują i tylko z sosen wierzchołki strzącają, z tem większym zapałem rozpoczęła ogień. Wśród tak zaciętej bitwy przybiegł Wojcikowski do mnie i rzekł:

— Patrz kapitanie, co tam już trupów w koło armat leży! Z 25 ładunków nie mam już ani jednego; proszę mi dać, bo jeszcze nie wszyscy przy armatach wybici!

Z 40 ładunków pozostało mi jeszcze do 20, z tych chętnie udzieliłem mu połowę, wiedząc, że jako strzelec podlaski nie użyje ich naprożno. Moskwa spostrzegła też niebawem, iż z tego punktu najwięcej jest prażoną; postanowiła więc kartaczami zgarnąć nas z niego. Świsnęły kule w około; jedna odbiwszy się o sosnę, przeleciała tuż obok mej nogi — dreszcz mię przeszedł — była to kontuzja. Lecz równocześnie wykrzyk „Jezus Marja!" — przeniknął mnie aż do serca.

— Kto zginął? — spytałem na lewo stojących.

— Porucznik! odpowiedziano ponuro. Jakby piorunem rażony, pobiegłem na miejsce. Dzielny żołnierz nurzał się we krwi.

— Ja umieram, lecz wy bijcie nieprzyjaciół tak, jak ja biłem, a Polska wolną i niepodległą będzie! Wymówiwszy to skonał Kula kartaczowa przez środek go przeszyła; jeszcze rękę ku mnie wyciągnął, którą uściskałem i memi łzami skropiłem — i to było ostatnie nasze pożegnanie! Cześć niech będzie popiołom Jego! W obronie ojczyzny zginął jak bohater! Z chwilą zgonu jego, strzały zaczęły ustawać, a w kilka minut pierzchnęły resztki moskiewskie.

J. M. K. kap. 2ej kom. strzelców pieszych oddz. podlas. (Lutyńskiego.)

Wielka wygrana 250.000 złr. losów kredytowych wyciągnięta w d. 2. b. m., która padła na serję 2546 nr. 31, dostała się, jak donoszą do *Chwili*, p. Adamowi Morawskiemu, doktorowi praw w Tarnowie.

Skonfiskowane noworoczniki listonoszów krakowskich wyszły na Nowy rok w zmienionem wydaniu i były rozdawane miejscowej publiczności

Data statystyczna. Wedle obliczeń, poczynionych w najnowszym czasie przez żydowskich misjonarzy, wynosi cyfra żydów, żyjących obecnie na całej ziemi około 7.000.000. Połowa tej liczby przypada na samą Europę, a stosunkowo najwięcej na Moskwę i Polskę, gdzie cyfrę ich na 1,220.000 podają. Oprócz tego liczy Austrja 853.000, Prusy 284.500, reszta Niemców 192.000, Francja około 800.000, Szwajcarja 3.200, a W. Brytania 42.000 żydów. Najmniejszą jest liczba żydów w Szwecji i Norwegii, liczą tam 1 żyda na 6.000 chrześcjan.

Listami gończemi ścigają władze niejaką panię Natalię Żerebcow, urodz. księżniczkę Sołtykow, żonę jenerała moskiewskiego, która jest o bardzo olbrzymie fałszowanie weksli oskarzoną i już się dłuższy czas gdzieś w niewiadomem miejscu ukrywa. Dama ta liczy lat 50 i ubiera się dość skromnie.

(*F. Ch.*) Z **Sambora** d 1. stycznia P. Arnold Frisch ze Stryja, technik, przesiedziawszy w inkwizycji półtrzecia miesiąca, otrzymał d. 18. grudnia r. z. dekret na dni 10. Józef Komarnicki, kilkunastoletni chłopak szewski, po dwumiesięcznej inkwizycji zadekretowany na dni 14, wyszedł 20. grudnia r. z. na wolność. Jana Krzywieckiego, czeladnika szewskiego ze Lwowa, wytrzymawszy go tutaj półtrzecia miesiąca, wysłano na jego własne żądanie do sądu lwowskiego. Opróżnione miejsca po powstańcach zajęli nowi przybysze. Mamy nadzieję, iż obywatele miasta Sambora będą dbać o to, aby ci ludzie mieli odpowiednie jadło i nic potrzebowali jeść więziennej sałamachy. C. k. sąd nie zechce także dozwalać, aby wraz z tymi ludźmi sadzono złodziei i inne niecnoty.

Nie wiem kto i jak przyszedł do posiadania ważnej tajemnicy, że na d. 19. grudnia r. z. 2000 Włochów ochotników bawić miało w mieście naszem i okolicy. W czas się o tem dowiedziała przynależna władza. Na mocy rozporządzenia, jak mówią przesłanego telegrafem ze Lwowa, zarządzono w mieście naszem i okolicy wielką rewizję, a raczej obławę za mniemanymi ochotnikami. Co było militarnego żywiołu w naszem mieście, ruszyło. Finansarja, policjanci, żandarmi chodzili dzień cały po ulicach, szynkowniach, nawet domach prywatnych. Niemniej konsystujący tu żołnierze, poszli na „streifunek" Po całodziennem szukaniu nie znaleziono nikogo, bo nikogo nie było Pomimo to na d. 22. grudnia r. z. powtórzono strajfunek, oczywiście bezskuteczny jak przódy. Widocznie ktoś zażartował sobie. Dziwi nas tylko, że władze same wiarę temu dały, iż 2000 Włochów ochotników może być w Samborze.

(A) Przejeżdżając 26. grudnia przez Orchowice, powiat Sądowa Wisznia, byłem przez pijanego chłopa zatrzymany koło leśnictwa Hołodówka Nie wiedząc coby żądał, zapytałem, dlaczego mnie aresztuje? To warta! odpowiedział. Widzisz przecie, że z żoną, służącą i maleńkiem dzieckiem jadę do sąsiedniej wsi na święta; lecz on mi oznajmia, że ma rozkaz nikogo nie puszczać. Zapytałem kto mu dał ten rozkaz? Wójt i żandarmi! odpowiedział. Kazałem mu pójść po wójta, lub aby mnie zaprowadził do niego, lecz ani jednego ani drugiego uczynić nie chciał. (Wszystko to słyszał leśniczy obok mieszkający). Na moje zapytanie co ma robić z przejeżdżającymi, oznajmił, że zatrzymać i nie dozwolić dalej jechać. Widząc że z chłopem pijanym końca nie dojdę, wysiadłem z wozu i każę furmanowi jechać, lecz ta warta uzbrojona w kół zatrzymuje jedną ręką konie a drugą na mnie kołem mierzy; widząc że źle, rozbrajam wartę i rzucam ten kół do rowu; ale z tego powstał hałas, na który najmniej 50 chłopów podobnie uzbrojonych się zbiegło, a między nimi i wójt; lecz zaraz do nich przemówiłem i jakoś ostygli w zapale. Wójt także puścić mnie nie chce. Mówię mu że jestem z pobliskiego miasteczka i jadę do S., tylko 3 ćwierci mili odległej wioski, i furman, najęty ze wsi to potwierdza, ale nic nie pomogło. Dalej przedstawiałem mu, że tak długo stać z dziecięciem 11-miesięcznem na mrozie nie można, że jadą kobiety i że ja mam kartę legitymacyjną, lecz odpowiada, że go dziecko nie obchodzi, że Polacy i za kobiety się przebierają, a karty legitymacyjnej on czytać nie umie. Kazałem sobie pokazać ten rozkaz na piśmie, że mają prawo ludzi spokojnych w południe na drodze napastować, oznajmił mi, że ma rozkaz z powiatu, lecz mi go nie pokaże. Pytałem się zatem czego tu mam stać, a wójt mi oznajmił, że albo mi da 4 chłopów, aby mnie do Sądowej Wiszni odstawili, albo muszę czekać przybycia żandarmów. Chciałem wracać do domu, gdyż mi blisko było, ale i tego nie dozwolił wójt. Szczęściem, że to chociaż przy lesie, ale obok leśnictwa, to leśniczy, jakiś poczciw człowiek, przyjął żonę i dziecię do siebie, nim upragnieni żandarmi nadejdą. Czekałem więc od pół do jedenastej przed południem do 3 kwandrause na 4tą po południu, (a zatem nie nocne, ale południowe warty) a zatem do wieczora, nim żandarm nadszedł i mnie wolno puścić kazał. Takie warty napotykałem jeszcze w Wołostkowie i Stojańcach, ale po krótkiem zatrzymaniu wolno puszczały. Chcąc się na milę z domu wydalić w przemyski cyrkuł, to żadne legitymacje od napaści nie uchronią, chyba trzeba z żandarmem jechać. Ja będąc z obwodu samborskiego nie wiedziałem, że w tym samym kraju a w tylko trzy ćwierci mili odległym obwodzie przemyskim inne rozporządzenia istnieją.

TEATR. Dziś: **Zabobon** czyli **Krakowiacy** i **Górale**, część II., opera narodowa w 3 aktach.

Składka na internowanych. Na ręce redakcji wpłynęło: Od p. N. N. z Petryczanki 25 złr. w. a.

Ostatnie wiadomości.

Korespondent z nad granicy francuzkiej do *Gazety Kolońskiej* zwraca uwagę na niektóre szczegóły przy przyjmowaniu życzeń Nowego roku przez Napoleona. Miał on okazywać wtedy Budbergowi serdeczność, posłowi amerykańskiemu Daytonowi również nadzwyczajną uprzejmość, wobec księcia Meternicha zaś znalazł się z zimną grzecznością. Do lorda Cowley nawet nie przemówił.

Na angielską propozycję konferencji odpowiedział gabinet paryzki, że najpierw co się tyczy rewizji traktatu londyńskiego, to podpisani na traktacie nie mają powodu do rewizji tak długo, póki nie zajdzie jaki fakt, n. p. uchwała jaka bundestagu, sprzeciwiająca się rzeczonemu traktatowi. Anglia wtedy zniżyła swe żądania i wezwała tylko Francję, aby wspólnie z nią zaprotestowała przeciw ewentualnej okupacji Szlezwiku przez wojska niemieckie. I temu oparł się Napoleon, odpowiadając, że bundestag nie postanowił jeszcze nic pod tym względem, a przeciw samej możliwości niestosownem byłoby protestować.

Skłonił się tylko gabinet tuileryjski do żądania Anglii, aby zażądać od Wiednia i Berlina objaśnień, dotyczących doniosłości wniosku okupacji Szlezwiku. Krokiem tym Francja w niczem się nie wiąże, a jak się z całej powyższej odpowiedzi okazuje, chce ona mieć w całej sprawie wolne ręce i dowieść gabinetowi angielskiemu, że wpływu Francji na kwestje europejskie bynajmniej zapoznawać nie można.

Upór Danii w podtrzymywaniu konstytucji listopadowej, zniewala wielkie mocarstwa niemieckie do zwiększenia ich kontyngensów do wojsk egzekucyjnych. Ze strony Austrji już są w tym celu w marszu obydwa pułki piechoty: hr. Hartman numer 9., i hr. Khevenhüller numer 35. a rząd pruski zmobilizował jednocześnie dalsze dwie dywizje z drugiego i czwartego korpusu armii. Do tego spodziewać się należy z dniem każdym ściągniecia i ustawienia na granicy holsztyńkiej wzmocnionego prusko austrjackiego korpusu rezerwowego. Siła armii egzekucyjnej, którą można obecnie liczyć na 70.000, (Saksonia i Hanowerja 12.000, Prusy 32.000, Austria 25.000,) wzrosłaby przez dalsze posiłki do 100.000.

Średnie państwa niemieckie zmierzają obecnie przedewszystkiem do wzięcia bezpośredniego udziału w akcji przeciw Danii. Bawarja, jak słychać, zamierza z innemi państwami średniemi uformować obóz osobny pod Forchheim. Również miały zgodnie postanowić państwa średnie domagać się u bundestagu popierania praw księcia Fryderyka i dać mu do rozporządzenia 75.000 wojska, któreby państwa średnie wysłały od siebie do Holzacji.

Bawarja, Wirtembergja i Saksonia zdecydowały między sobą odrzucić wszelką konferencję, któraby prawne następstwo księcia Fryderyka jeszcze rozpatrywać zamyślała. Stosownie do tego postanowienia będą głosować w bundestagu przeciw **oddaniu kwestji następstwa pod sąd jakowego pośrednictwa gabinetów** europejskich.

Jak postąpią sobie Prusy i Austrja, aby stanowisko swe wbrew reszcie Niemiec utrzymać, o tem nie ma jeszcze dokładnych wiadomości. Jak słychać, Prusy zamierzają wystosować ultimatum do Danii i żądać w niem kategorycznie cofnięcia konstytucji listopadowej i przywrócenia status quo z r. 1846, w którym to razie Szlezwik i Holsztyn połączoneby były z Danią jedynie unią osobistą. Podobne ultimatum byłoby wobec średnich państw niemieckich czynem na własną rękę.

Presse z Frankfurtu 4. stycznia donosi, że Prusy zaproponowały w Wiedniu, ażeby zajęcie i wzięcie w zastaw Szlezwiku wyłącznie Austrja i Prusy wzięły w swe ręce. W wniosku jest najzupełniejszy wyraz nieufności dla niemieckich państw pomniejszych z powodu zachowania się komisarzów i wojsk Saksonii i Hanoweru w Holsztynie.

Tenże sam dziennik potwierdza, iż Anglia zaproponowała Francji i Moskwie protest równobrzmiący, któryby wraz z Anglią przeciw wkroczeniu wojsk niemieckich do Szlezwiku te mocarstwa wnieść miały u bundestagu w Frankfurcie. Moskwa miała przystąpić natychmiast. Francja zaś dotąd nie dała odpowiedzi.

Dziennik Powszechny zmienił format z Nowym rokiem. Folio zmienił na quarto. Pod względem tonu nie zmienił się w niczem. Duch Miniszewskiego czuwa nad redakcją tego pisma moskiewskiego, i kieruje piórami piszących tamże Moskali lub zdrajców. — W części urzędowej zawiera obwieszczenie Witkowskiego, p. o. prezydenta m. Warszawy, względem płacenia podatków kwartalnych, ostrzegając przytem kontrybuentów, aby składali pieniądze „do rąk właściwych," skąd wnosić, że Moskale nie są pewni odebranych już nawet pieniędzy, i nie mogą niemi rozporządzać swobodnie. W części nieurzędowej czytamy doniesienie o przyjęciu noworocznem na Zamku. Berg rzekł do duchowieństwa i urzędników wszystkich klas oraz konzulów zagranicznych:

„Witając was panowie, przy nowym 1864 r., serdecznie pragnę, aby przeszedł lepiej i spokojniej niż 1863. Koniecznie trzeba, aby nienormalnemu, budzącemu niepokój stanowi społeczeństwa i kraju, położony był koniec. *Od was* panowie, oczekuję pomocy. Wasze ogólne usiłowania i działania, bardziej niż moje, zdolne są do położenia końca smutnym nienormalnościom i do powrócenia Polsce pokoju i spokojności. Zwracam się do was i żądam pomocy. (Mówiąc do duchowieństwa.) *Od was*, słudzy ołtarza, zależy to jeszcze *bardziej*; macie bezpośredni wpływ na sumienia i umysły każdego; powinniście swym owieczkom wpajać ich obowiązki wskazane przez religię i przysięgę na wierność. Z kazalnicy więc nauczajcie obowiązków względem Boga i monarchy. (Do wszystkich) Dziękuję wam za życzenia i życzę szczęścia w nadchodzącym 1864 roku."

Następnie był w Łazienkach obiad, na który „były zaproszone znakomitsze osoby duchowne i cywilne, niektóre z wojskowych, oraz konzulowie zagraniczni. Wnosząc toast za zdrowie Najj. Pana, JW. hrabia wyrzekł: „Proponuję wam, panowie, zdrowie Najj. Pana i przyłączenie waszych życzeń do moich, aby rok 1864 był szczęśliwszy dla Polski, ażeby wygładził w sercu naszego Najj. monarchy boleść, jaką mu sprawił rok 1863. Oby kraj powrócił do stanu pokoju, spokojności i szczęścia, jakiego cesarz pragnie dla wszystkich bez wyjątku swych narodów i poddanych." Potem wzniósł jw. namiestnik królestwa Polskiego następujący toast: „Panowie, wypijmy za zdrowie Ich cesarskich Wysokości wielkiego księcia Konstantego i wielkiej księżny Aleksandry Józefównej. Zachowajmy na zawsze z wdzięcznością w pamięci ożywiającą ich dla kraju przychylność!"

Następny artykuł rozpamiętuje w szyderczy sposób położenie kraju i powstania. Organ moskiewski, który przez cały rok pisał tylko o małoznaczących bandach i o ostatecznem ich niszczeniu, dziś naraz przyznaje że były miesiące w ubiegłym roku, w których powstanie liczyło przeszło 30.000 zbrojnych. Teraz zaś, powiada, wałęsają się po kraju nieliczne bandy po kilku i kilkanastu ludzi, które razem wziąwszy nie liczą nawet 3000. Wyrzeka na rząd podziemny, i woła z tryumfem, iż „lud prosty" przestaje wierzyć temu rządowi, przytaczając na dowód tego, iż dnia 20. z m. 53 włościan podlaskich wróciło „z band," i złożyło przysięgę wierności carowi, chociaż rzecz się zupełnie inaczej miała. Włościanie ci wrócili z partji za urlopem na święta. Moskale wyłapawszy tych urlopników, przystawili ich do Węgrowa i zmusili do przysięgi. A jak błahe są wywody organu moskiewskiego, najlepszy dowód, że z prowincji zamieszcza właśnie doniesienia, które świadczą o obecności powstańców na całym ogromnym obszarze Kongresówki, i o władzy rządu podziemnego, wykonywanej po wszystkich miejscach, nawet pod samemi rogatkami Warszawy i w obliczu twierdzy Modlina, gdzie Moskale znaleźli powieszonego jednego ze swych popleczników. Wprawdzie *Dziennik Powszechny* utrzymuje w każdym wierszu, że Rząd narodowy rządzi tylko przy pomocy teroryzmu noża i postronka, aleć winien przyznać, że rząd moskiewski nawet przy pomocy tych środków rządzić nie może w Polsce.

Oto właśnie organ moskiewski donosi, że w Siedlcach Maniukin kazał rozstrzelać Franciszka Więckowskiego, dymisjonowanego porucznika wojsk moskiewskich, że w Skępem (w Płockiem) powieszono Jana Marcinkowskiego za należenie do bandy żandarmów wieszających, — a we wsi Gójsku (w Płockiem) Pajkowskiego również za to samo. **Ale zaraz obok tych wiadomości, świadczących że rząd „niepodziemny," rząd carski, jawny, posługuje się** wszędzie postronkiem i żelazem, donosi że wszystkie te środki na nic się nie przydały, albowiem jak wszędzie, tak i w Płockiem uwijają się hufce jazdy polskiej, z których jeden, 25 ludzi liczący miał potyczkę d. 24. z. m. w powiecie przasnyskim.

Potwierdza się, że Trepow mianowany naczelnikiem bergowskiej organizacji policyjnowojennej. Do pomocy dodano mu kapitana sztabu Annenkowa.

Uwięziono i odstawiono do Berlina po raz wtóry Chotomskiego z Królewca, tudzież jakiegoś kupca niemieckiego, w Poznaniu zaś wzięto ze spaceru Piotrowskiego, który kupczy tytoniem.

Warszawa 2. stycznia.

⌐ + Z datą 1. stycznia 1864 wyszła tu dzisiaj proklamacja Rządu narodowego do ludu polskiego. Popularnym stylem wyłożone jest w tej odezwie znaczenie obecnej wojny z Moskwą i stanowisko ludu w tej walce. Dalej przechodzi do obowiązków ludu i pisze:

„My więc, Rząd narodowy, w imieniu całego narodu, dziękujemy wszystkiemu ludowi miejskiemu i wiejskiemu, który ani mienia, ani zdrowia i życia nie żałując, do oswobodzenia kraju naszego od najezdników przykłada się.

„Jako zaś najboleśniejsza jest rzecz dla serca ojcowskiego, dzieci niepoczciwe karać, tak też Rządowi narodowemu najsmutniejsza jest, gdy przychodzi, zdrajców swojego kraju, gubicieli swego narodu, szpiegów i służebników moskiewskich karać. A jako się w tem powinno dziać, każdy zrozumie, kiedy pomyśli jako niegodziwa i godna kary jest rzecz, kiedyby syn domu pomagał rozbójnikom, ażeby ojcu czy matce mienie i życie odebrać.

„Takich złoczyńców ohydnych gminy miejskie i wiejskie cierpieć pomiędzy sobą nie mają, ani żadnego społeczeństwa z niemi mieć, ale je po ukaranie sądom narodowym oddawać."

W końcu jest wezwanie do pospolitego ruszenia teraz „gdy oto w zimie trudno Moskalowi te armaty za sobą ciągnąć i używać je, tudzież i z karabina, kiedy mu ręce pomarzną, nie bardzo wycelować potrafi." ⌐

Na jednym z tą odezwą arkuszu jest wydrukowany rozkaz dzienny do wojsk narodowych, w którym Wydział wojny poleca, ażeby zarówno traktować i zaopatrywać wszystkie rodzaje wojsk strzelców, kosynierów i jazdy, aby ludzie intelligencji nie kupili się w jednej tylko broni.

Dalej przestrzega Wydział wojny, aby się mieć na ostrożności od szpiegów, których Moskwa jako ochotników wysyła do obozu polskiego.

Żołd każe wydział wojny wypłacać regularnie tj. po 10 gr. szeregowcom, po 20 gr. podoficerom, po 2 złp. podporucznikom, porucznikom i kapitanom, wyższym oficerom po złp. 4, jenerałom po 10 złp.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Na targu lwowskim dnia 4. stycznia były następujące przeciętne ceny zboża: mec niższo-austrjacki pszenicy 2.67, żyta 1.44, jęczmienia 1.24, owsa 1.22, hreczki 1.63, kartofli 50 cent., grochu — cetnar siana 1.53, słomy 63 cent., sąg niż. austr. drzewa bukowego **10.77**, sosnowego **8.47**.

Lwów d. 3. stycznia. Z powodu świąt ruch w handlu zbożowym był zeszłego tygodnia mniejszy jak zwykle. **Pszenicę** kupowano po tych samych cenach co w poprzednim tygodniu, i poszukiwano tylko cięższe gatunki, przyczem płacono chętnie o 10 cent. więcej na korcu. **Jęczmień** płacono za korzec (140 ft.) po 2 złr. 60 cent. do 2 złr. 70 cent. i tutejsze browary zakupiły kilkaset meców. **Żyto** było nie więcej poszukiwane, a korzec (100 ft.) płacono po 2 złr. 25 cent. do 30 cent. Zamówienia telegraficzne z odstawą do Krakowa po 3 złr. 60 cnt. ożywiły handel na nowo. W cenach **mąki** panuje stagnacja, jakkolwiek **artykuł** ten jest poszukiwany przez firmy węgierskie, które do Galicji wysełają swoich komisantów. Gdyby żądania właścicieli młynów parowych były więcej umiarkowane, handel tym artykułem mógłby stać się o wiele rozleglejszym. Do Temeszwaru wysłano koleją żelazną do Krakowa 589 cnt., do Wiednia 591 cnt., do Bielska 1107 cnt., do Florisdorf 172 cnt., do Lundenburga 312 cnt., do Lipnika 231 cnt., do Mysłowic 197 cnt., a do Böhm-Trübau 461 cnt.

Co do **spirytusu** handel ożywił się znacznie, a widząc ilość nadsyłanych beczek próżnych, spodziewać się można, że w najbliższym czasie wywóz spirytusu jeszcze się bardziej powiększy. Za gotowiznę albo za przekazem zawierano umowy franco dworzec kolei we Lwowie wiadro spirytusu 32 stóp po 12 złr. 60cent. Ztąd wysłano do Krakowa 138 cnt do Tarnowa 69 cnt., do Bochni 57 cnt. do Wiednia 1931 ctn, do Bielska 583 ctn., do Florisdorf 279 ctn., do Schönbrunn 109 ctn., do Bisenz 111 ctn., do Lundenburga 268 ctn., i do Pressburga 281 ctn.

Transport **wełny** był w ubiegłym tygodniu bardzo mały. Wysłano na próbę 18 ctn. do Wiednia, jakoteż 154 ctn. do Bielska, 181 cnt. do Opawy, i 259 cnt. Wrocławia. **Lnu, konopi i pakuł** wysłano 305 ctn. do Wiednia, 69 ctn. do Opawy, 95 ctn. do Pruchny 187 ctn, do Wrocławia, 101 ctn. do Pragi, 61 cnt. do Falgendorf, 94 ctn. do Hohenstadt, 37 ctn. do Königinhof, i 231 ctn. do Pesztu.

Koleją żelazną Karola Ludwika zwieziono między Krakowem a Lwowem 790 sztuk **bydła rzeźnego** i opasowego.

Wspomnieć tu jeszcze wypada o jednym nowo w handel wprowadzonym artykule, a tym jest **piwo z Leitmeritz**. Browary tutejsze sprowadzają go bezpośrednio i mają znaczny odbyt. (*G. L.*)

Nowa taryfa frachtowa dla transportów nierogacizny. Od 1. stycznia 1864 i nadal zaprowadzona jest na kolei Karola Ludwika, kolei północnej i w austrjackiem towarzystwie kolei żelaznej dla wygody handlarzy nierogacizny nowa taryfa dla mieszanych transportów nierogacizny, złożonych z trzody chudej. Ta taryfa tem się różni od dotychczasowej, że nie wymaga opłaty od sztuki i gatunków, lecz od wozów, lub oddziałów wozowych.

Przyjechali d. 4. stycznia.

PP. hr. Kalinowski W. z Bakowiec, Orłowski O. z Połowic, hr. Drohojewski J. z Balic, Piniński A. z Wiednia, Morawski T. z Sassowa, Hłowacki H. z Dukli, Niedźwiecki E. z Tarnopola, hr. Brunicki W. z Białej Cerkwi, hr. Drohojewski Z. z Balic.

Wyjechali d. 4. stycznia.

PP. Kotarski S. do Brzeska, Torosiewicz M. do Pełtwy, Niezabitowski W. do Zameczka, Suchodolski do Tarnowa.

Kurs wiedeński z dnia 4. stycznia.

	W. a. gl.	ct
Oblig. długu państ. 5% za 100 gl. m. k.	72	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	79	85
Losy z r. 1860	91	65
Akcje banku narod. za 1000 gl.	784	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	90
London 10 funt sterlingów	119	30
Dukaty cesarskie sztuka	5	71
Srebro za 100 złr. w. a.	118	75

Kurs lwowski, z dnia 4. stycznia.

		Dają w. a. gl.	ct	Żądają w. a. gl.	ct
Dukat holenderski		5	64	5	68
Dukat cesarski		5	65	5	70
Moskiewski półimperyał		9	70	9	83
Moskiewski rubel srebrny		1	84	1	86
Pruski talar kur.		1	77	1	80
Galic. listy zast. w. a.	bez kuponów	71	75	72	50
Galic. listy zast. m. k.	bez kuponów	75	33	76	08
Galicyj. oblig. indem	bez kuponów	70	95	71	50
Pożyczka narodowa.	bez kuponów	79	73	80	48
Akcye kolei żel. gal.	bez kuponów	197	50	198	83

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski. Drukiem Kornela Pillera.

DODATEK do Nr. 4 „GAZETY NARODOWEJ.”

Korespondencje Gazety Narodowej.

Z Podlaskiego 31. grudnia.

△ W sam dzień Bożego narodzenia 25. z. m. Jenerał Kruk stoczył w okolicy Adamowa i Kocka, jedną z ważniejszych potyczek z Moskalami. Była to prawie pierwsza z większych potyczek, w której z naszej strony brała udział sama kawalerja. Zdaje się, iż Moskale wybrali do zaatakowania święto dla tego, iż spodziewali się naszych zastać nieprzygotowanymi. Nadzieja ich omyliła. — Jenerał Kruk, zawiadomiony wcześnie o ruchach Moskali i ich widocznym zamiarze okrążenia oddziałów znajdujących się przy jenerale ze wszystkich stron, a potem przyparcia do Wieprza, zręcznym ruchem wycofał się z otaczających go kolumn moskiewskich; jednakowoż jedna z kolumn wyszła z Łuchowa zdołała zaatakować jenerała, znajdującego się ze swoją eskortą przy oddziale majora Lutyńskiego, przy wymarszu z noclegu we wsi Gułowie pod miasteczkiem Adamowem. Na odgłos wystrzałów przybiegli na pomoc stojący niedaleko naczelnik województwa podlaskiego, podpułkownik Pogorzelski z pułkownikiem Grzymałą, a później jeszcze nadciągnął pułkownik Szydłowski ze swoją kawalerją. — Bój rozpoczął się na całej linii i trwał od godziny 7ej rano do godziny 2ej popołudniu na przestrzeni 3 mil od Adamowa do mostu na Wieprzu w mieście Kocku. Z naszej strony było w boju 400 koni. Moskale mieli dwa szwadrony ułanów, szwadron dragonów, 2 sotnie kozaków i 2 roty piechoty.

Jenerał Kruk obawiając się nadciągnienia większych sił moskiewskich, rozkazał cofać się stępo i ograniczać na boju flankierskim. Trzy razy nasi, pod ogniem nieprzyjacielskim, zmieniali front w jak największym porządku, i trzy razy przypuszczali szarżę aż do przeprawy na Wieprzu, gdzie już Moskale dalszego atakowania zaprzestali.

Straty nasze wynoszą 24 w zabitych, między któremi major Krzycki z synem i do 50 rannych, w liczbie których porucznik Polakowski i rotmistrz Konak. Moskale stracili 72 w zabitych, w tej liczbie jednego oficera — ilość rannych także dosyć znaczna. Nasi zdobyli 13 koni ułańskich umontowanych i 3 konie kozackie.

Moskale swoim zwyczajem spalili dwór w Gułowie i kilka chałup we wsi Budziskach.

Pierwszy to raz prawie nasza kawalerja odznaczyła się prawdziwym porządkiem w boju, energją i śmiałością w natarciu, słowem zdaniem ludzi kompetentnych w niczem nie ustępowała wojsku regularnemu. W szarży odznaczyła się szczególniej kawalerja pułkownika Grzymały i 2gi pluton z oddziału pułkownika Pogorzelskiego, z którego to plutonu połowa otrzymała rany — w boju flankierskim zaś odznaczyła się kawalerja Lutyńskiego i Pogorzelskiego.

Po przeprawie za Wieprz, jenerał Kruk w celu uniemożebnienia dalszego śladowania przez Moskali, rozkazał oddziałom rozdzielić się i każdemu pójść w inną stronę.

Stan powstania na Podlasiu jest zupełnie zadowalniający — przychylność ludności wiejskiej bezwzględna — żywienie oddziałów odbywa się kosztem włościan i to z własnej ich woli — oddziałów większych i mniejszych po większej części kawaleryjskich jest bardzo wiele — wyliczę tu tylko te, które sam widziałem w przeciągu jednego tygodnia. I tak: Oddziały piesze: podpułk. Krysińskiego, Ćwieka, maj. Leniewskiego, maj. Mareckiego, Jagmina i oddział dzieci warszawskich. Oddziały konne większe: jen Kruk z eskortą, podpułk. Pogorzelski, pułkownik Grzymała, pułkownik Szydłowski, podpułkownik Żychliński, major Lutyński, Kniaź Tymon Łucki i oddział Litwinów 220 koni. Oprócz tego są oddziały konne mniejsze: Poniński, Wagner, Klimek, major Gozdawa, Świdziński, Otto, Lisowski, Kobuz, Wróblewski. Są to oddziały, mające od 30 do 40 koni. Oddział Ponińskiego dochodzi 90. Jest wiele bardzo innych mniejszych i większych oddziałków, których zliczyć niepodobna, a które na każdem miejscu alarmują i nie dają spokoju Moskwie.

Major Marecki we święta w mieście Łęcznie zabrał do niewoli 33 dragonów moskiewskich, z uzbrojeniem i końmi. Za autentyczność wypadku ręczę.

Ziemie polskie.

Moskiewski namiestnik w królestwie Polskim, jenerał-adjutant hr. Berg wydał dnia 27. grudnia z. r. rozporządzenie, które jest wymownem świadectwem, do jakiego stopnia anarchji i bezrządu doszło panowanie moskiewskie w Polsce. Moskwa dowodzi tem rozporządzeniem na nowo, że nie zdolna rządzić i panować w Polsce środkami regularnemi. Urzędom cywilnym od dawna już wytrąciła władzę z ręku na korzyść urzędników wojennych: dziś nawet stan czysto wojenny już nie wystarcza, hr. Berg zaprowadza nowy zarząd, który nazywa „zarządem wojenno-policyjnym.“ Hr. Berg przecież myli się, jeżeli sądzi, że wynalazł coś nowego; zarząd policyjno-wojskowy istnieje już w Królestwie od lat trzech, a w prowincjach dawniej przez Moskwę zabranych od kilku pokoleń; tak a nie inaczej od dawna charakteryzowały rządy moskiewskie wszystkie polskie dzienniki; dziś dopiero hrabi spodobało się to wyrażenie uczynić urzędowem.

Cóż spowodowało hr. Berga do tej nowej organizacji władz moskiewskich w Królestwie? Ponieważ, jak czytamy w rozporządzeniu z dnia 27. grudnia, wprawdzie „organizacja rewolucyjna w Warszawie znacznie zachwianą została środkami przez rząd prawy Królestwa przedsięwziętemi“, ale „przewódzcy powstania usiłują na nowo podobną utworzyć, a resztki zniszczonych band snują się jeszcze po różnych miejscach“, ponieważ „zwyczajne środki policyjne okazują się niedostatecznemi“, uznał hr. Berg za konieczne „ustanowić za zezwoleniem najwyższem cesarza Aleksandra II. wojenno-policyjny zarząd w Królestwie.“ Dziwna doprawdy logika moskiewskiego namiestnika: ponieważ środki przedsiębrane dotychczas, które przez długie używanie wydają się moskiewskiemu rządowi zwyczajnemi, wystarczyły do zachwiania znacznego bujnej z razu organizacji rewolucyjnej tak, iż powstańcy niby na nowo ją dopiero tworzyć muszą; ponieważ dotychczasowe środki, które się wydają rządowi moskiewskiemu zwyczajnemi, wystarczyły do zniszczenia całych „band“, tak, iż tylko już resztki ich się snują, dla tego środki zwyczajne nie wystarczają do zgniecenia „zachwianej już organizacji“, zniszczenia „resztek band!“

Hr. Berg tworzy nową organizację władz dla ochrony, mianowicie „włościan i kolonistów przed okrucieństwami rozmaitemi powstańców.“ Powstańcy, jak to powszechnie wiadomo, nie dopuszczali się okrucieństw ani względem włościan, ani względem kolonistów Niemców. *Dziennik Powszechny*, skwapliwy w zbieraniu wszystkiego, coby mogło rzucić podejrzenie okrucieństwa na powstańców, *Ostsee-Zeitung*, której los kolonistów Niemców, podobnie jak hr. Bergowi, leży bardzo na sercu, nie potrafiły wynaleźć, jak tylko kilka egzekucyj w skutek wyroków sądów polowych powstańczych dokonanych, niknących w porównaniu z gwałtami, których się dopuszczają Moskale w Polsce. Obchodzenie się powstańców z włościanami było i musiało być jak najlepsze, ponieważ im to nakazywała jeźli już nie miłość bliźniego i krwi własnej, to sam interes polityczny. Gdyby było inaczej, zapewneby na odwrót włościanie inaczej się obchodzili z powstańcami i usłuchali podszeptów, na których wcale nie brakło.

Jeżeli zaś hr. Berg dlatego bierze pod szczególną opiekę kolonistów niemieckich, aby wychować sobie z nich na wzór Murawiewa, bandę zorganizowanych przybyszów przeciwko tym, przez których zostali gościnnie przyjęci, nie dopnie on takiego celu; my przynajmniej lepsze mamy wyobrażenie o moralności ogółu Niemców mieszkających na ziemi polskiej.

Hr. Berg nadto za szczególny powód swojego rozporządzenia podaje „zapewnienie spokojnym mieszkańcom kraju skuteczniejszej jeszcze pomocy w ocaleniu ich życia i mienia.“ Jaka to ma być pomoc „w ocaleniu mienia spokojnych mieszkańców“ objaśnia zaraz artykuł XV. tego samego rozporządzenia, w którym powiada, „iż wydatki na utrzymanie wojenno-policyjnego zarządu odniesione być mają do funduszu... z kontrybucji powstałego.“ Kontrybucja to jest wyraz określający dokładnie pomoc, jaką dać zdolni Moskale mieniu spokojnych mieszkańców; kontrybucja, rozkładana na obywateli wiejskich, miasta i duchowieństwo, jak to wiadomo z innego rozporządzenia hr. Berga, wedle majątku, a nie wedle stopnia winy przypisywanej im od rządu moskiewskiego, wobec którego dość mieć majątek, aby nie uchodzić za spokojnego.

Główną sprężyną mającego się zaprowadzić w Królestwie zarządu policyjno-wojennego, — mającego zaprowadzić się także co do imienia, bo w rzeczywistości dawno on już istnieje, — będzie nowy urzędnik z prawami dyrektora głównego, a z tytułem jenerał-policmajstra. Pod jego władzą, co do spraw policyjnych zostawać mają naczelnicy główni wojennych oddziałów po guberniach i wojenni naczelnicy powiatowi po powiatach, od tych ostatnich zaś dopiero będą zależały odpowiednie władze cywilne. Charakterystyczną jest dla rządu a raczej bezrządu moskiewskiego, że podoba on sobie zarządzać krajem, jak gdyby ten był tabula rasa, nie lubi zachowywać dawnego administracyjnego podziału, ale z szczególnem upodobaniem łączy powiaty w osobne całości, to znowu je oddziela, cząstkuje, rozkrawa, (artykuły VI. i VII.) wedle chwilowej dogodności.

Niemniej charakterystyczną cechą moskiewskiej anarchii jest znoszenie się wprost najwyższych władz z najniższemi z omijaniem władz pośrednich, przez co muszą koniecznie powstawać różne kollizje i sprzeczności. Wziąwszy jeszcze na uwagę, że oprócz władz wojskowo-policyjnych nie przestały istnieć władze cywilne, można wyobrazić sobie zamęt moskiewskiej anarchji. Hr. Berg ma jednakże na to lekarstwo, artykułem IV. stanowi jenerał-policmajstrowi pomocnika, który ma odbywać objazdy po kraju, „szczególnie dla należytego na miejscu pogodzenia działań różnych ustanowionych władz policyjnych.“

Klasyfikacja urzędników, w urzędowym dokumencie, mającym mieć walor prawny, na zasługujących na zaufanie (art. X), sztabowych i wyższych oficerów (art. VII) na zdolniejszych i mniej zdolnych, oprócz w bezrządzie moskiewskim — nie zachodzi zapewne w żadnym rządzie na świecie, jakiekolwiek roszczącym pretensje do regularności, gdyż w dokumencie prawodawczym taka klasyfikacja podkopać musi wszelką powagę rządu.

Artykuł XI niniejszego rozporządzenia rozszerza się nad obowiązkami przyszłych urzędników wojenno-policyjnych. Oprócz obowiązków prewentywnej policji § 10 tego artykułu porucza im funkcje urzędników finansowych, § 13, a w części §§ 11 i 14, funkcje sądownicze, § 4 robi ich cenzorami wszelkich pism i dzieł, tak że kaprys jednego z takich prokonsulów pozbawić może obywateli długo zbieranych bibliotek, wyniszczyć płody najrzadsze naszej literatury. Artykuł X oddaje samowoli ich najzupełniejszej urzędników cywilnych, gdyż pozwala „niemających zaufania nawet aresztować.“

Urzędników wojenno-policyjnego zarządu obowiązuje jenerał Berg w artykule XII między innemi do „przecinania linjami lasów służących powstańcom za schronienie,“ do „pociągania władz miejscowych i właścicieli gruntów do odpowiedzialności za ukrywanie ludzi“ nietylko „podejrzanych,“ ale nawet ludzi „złej myśli“ Nie dosyć na tem: już widoczna nieczynność obywatela wystarcza, aby uległ kontrybucji! I rząd który takie wyznaje zasady jawnie i głośno przed światem, zasady, zadające kłam wszelkim pojęciom nie już europejskim, ale ludzkim, rozpościera się bezkarnie w sercu Europy, i znajduje nawet poklask u mężów stanu zachodu, którzy znają przecież elementa prawa, sprawiedliwości i moralności?

Zaleciwszy hr. Berg w § 3 artykułu XII, jakoby na urągowisko, aby „spokojni mieszkańcy nie podlegali wcale żadnym uciskom i pokrzywdzeniu,“ w następnym zaraz paragrafie poleca brać w obronę włościan naprzeciw „urzędnikom, obywatelom i dzierżawcom,“ od których na odwrót nakazuje § 11 artykułu XI przyjmować skargi na włościan. Aż nadto wyraźna, jaki jest cel tych poleceń. Sianie niezgody pomiędzy stanami, podburzanie jednych na drugich, słowem zupełny wywrot stosunków społecznych, to jest cel, środek, treść i istota wszelkich rządów moskiewskich w Polsce, jakiekolwiek one nazwisko noszą, czy się zowią „stanem spokojnym“ czy „wojennym“, czy „zarządem policyjno-wojennym.“

Kiedy rząd moskiewski ogłaszał w Polsce stan wojenny, zapowiedział był, iż z stłumieniem niepokojów stan wojenny będzie się stopniowo znosił i złagadzał. Teraz, jak twierdzi rząd moskiewski, „organizacja rewolucyjna“ mocno jest zwichnięta, „bandy“ są zniesione, „resztki“ ich tylko tułają się jeszcze, a rząd ten przecież nie łagodzi i nie znosi stopniowo stanu wojennego, ale zaprowadza ostrzejszy i jak mniema, skuteczniejszy „zarząd policyjno-wojenny,“ Nie przeszkadza mu to jednakże wcale obiecywać na nowo w nowem rozporządzeniu w artykule XVII przedostatnim, „że w miarę uspokojenia kraju i t. d. moc przepisów wyżej oznaczonych, wywołanych ostateczną koniecznością, stopniowo będzie złagodzoną.“ Hrabia Berg przyznaje tu mimowolnie, że ostateczną już powoduje się koniecznością, że ostatecznych chwyta się środków; *ale hr. Berg może być pewien, że ostateczne jego środki* nie uspokoją Królestwa, jak ostateczne środki Murawiewa i Anenkowa nie uspokoiły Litwy i Rusi. Rząd moskiewski postępowaniem swojem wykopał przepaść między Polską a Moskwą, która staje się coraz głębszą, coraz straszliwszą. Zarząd moskiewski był zawsze co do istoty rzeczy policyjno-wojskowym, jak nim dotąd będzie i z imienia, a mimo to ani deportacje, ani Sybir, ani więzienia, ani tortury, ani chłosty, ani tracenia, ani kontrybucje nie zdołały stłumić w Polsce, panowaniu Moskwy poddanej, ducha swobody. Polska nie wysłała jeszcze wszystkich swych sił do walki naprzeciw Moskwie, a już zmusza ją do chwycenia się „ostatecznych“ środków. Cóż stanie się z panowaniem moskiewskiem, jeżeli i druga strona chwyci się „ostatecznych“ środków?

Hrabia Berg nie mógł, zaprawdę, lepszego złożyć Polsce życzenia na Rok Nowy, jak wyznanie, które mimowolnie zamieścił w artykule XVII, że przepisy jego rzeczone „wywołane są ostateczną koniecznością. *(D. P.)*

Z pola walki. Podajemy powyżej korespondencję z Podlaskiego o potyczce pod Kockiem. — Wiadomość o nowej walce znajdujemy tylko w *Dzienniku Powsz.* w biuletynie z Płockiego. Wysłany z Przasnysza z 25 kozakami setnik Ałeksejew starł się dnia 24. grudnia z hufcem 24 konnych powstańców koło Janowa. Ze strony moskiewskiej powiada biuletyn, nie było żadnej straty, ale powstańcy stracili 10 ludzi w zabitych, 2 ujęto do niewoli; reszta uciekła do Prus, a w liczbie zabitych znajduje się dowódzca, którego ciało powieziono do Przasnysza dla „zrekognoskowania.“ Chyba powstańcy ani kija w ręku, ani rąk nie mieli. Kiedy jednak biuletyn nie wspomina o żadnych zdobyczach w koniach i broni, więc zapewne powstańcy wygrali w tem drobnem starciu.

Wydział wojny Rządu narodowego wydaje rozkazy dzienne drukowane. Nr. 13 podobnego rozkazu z grudnia jeszcze podajemy tu naszym czytelnikom, jako dający wyobrażenie o stanie rzeczy w powstaniu polskiem:

„Należy zwracać baczną uwagę, aby żaden rodzaj wojsk nie był w wyłącznem poszanowaniu, aby tak strzelcy jak kosynierzy i jazda doznawali równych wygód i żeby ludzie intelligencji nie cisnęli się wyłącznie do jednego rodzaju wojsk; takie odróżnienie się ludzi wykształcenia od ludu prostego przynosi wielką szkodę sprawie narodowej, gdyż rodząc zawiści w szeregach wojsk narodowych, osłabia potęgę oręża naszego.

„Potrzeba zwracać baczną uwagę na ludzi do oddziałów wstępujących i przyjmować tylko takich, którzy przez miejscowe władze za dobrych patrjotów rekomendowani będą; gdyż Moskale wysyłają swych szpiegów, którzy mają wstępować do oddziałów, dla wywiadywania się o wszystkiem, a w razie potrzeby i dla zabijania dowódzców. Szpiegów pojmanych śmiercią karać, a nie pozostawiać ich w oddziale, powodując się fałszywem miłosierdziem, gdyż tacy później znów na szpiegów przechodzą, jak to już niejednokrotnie się zdarzyło.

„Kodeks karny wojskowy, poprawny, dekretem Rządu narodowego z d. 20. listopada r. b. zatwierdzony wkrótce wam się roześle. Prokurator wojskowy wojewódzki, uprzednim okólnikiem ustanowiony, znosi się; odpowiedzialność za powściągnienie wszelkich nadużyć przez stawianie winnych przed sąd wojenny, leży na dowódzcach oddziałów i na naczelnikach sił zbrojnych województwa.

„Każdy oddział wojsk powstańczych, pod osobistą odpowiedzialnością dowódzcy oddziału, winien koniecznie utrzymywać ścisłą i dokładną rachunkowość pobranych i wydanych pieniędzy, żywności, ubrania, broni i rekwizytów wojskowych. Naczelnicy sił zbrojnych województw winni często wysyłać intendentów i podintendentów, dla sprawdzania tych rachunków, dla przejrzenia kasy i zapasów żywności i ubrania, tudzież dla sprawdzenia, czy wydatkowanie i rachunkowość należycie prowadzone były. Intendenci i podintendenci każdomiesięcznie odbierają rachunki od dowódzców oddziałów i po sprawdzeniu ich odsyłają komisarzom pełnomocnym.

„Potrzeba się starać aby żołd regularnie był wypłacanym, a to w następującej ilości: dziennie, szeregowcom gr. 10, podoficerom gr. 20. oficerom niższym (podporucznikom, porucznikom i kapitanom) złp. 2, oficerom wyższym złp. 4, jenerałom złp. 10. Oprócz tego naczelnicy sił zbrojnych województw pobierają miesięcznie złp. 600, a naczelnicy sił zbrojnych 2ch województw złp. 1.000 z wydatkowania których rachunku nie zdają.

„Poleca się wam w jak najkrótszym czasie złożyć szczegółowe raporta o stanie oddziałów wojsk narodowych w województwach wam powierzonych, znajdujących się; tudzież przysłać do wydziału wojny, listę oficerów jacy w tym województwie się znajdują.

„Powołując was na tak ważne stanowisko, Rząd narodowy spodziewa się, że będziecie umieli przyjąć należne energiczne środki, aby wprowadzić karność i porządek w oddziałach wojsk powstańczych i województwo wam powierzone postawić na świetnej stopie pod względem wojskowym. Macie najsurowiej karać winnych niesubordynacji lub nadużywających władzy im powierzonej nie zważając na osoby; za słabe lub niedołężne postępowanie z podkomendnymi waszymi przed Rządem surowo odpowiedzialni będziecie. Z małą liczbą żołnierza można daleko większe rzeczy zrobić niźli z *wielką niekarną* masą.

2. *Oficer Hlasko Wiktor*, na skutek urzędowego doniesienia z Augustowskiego, otrzymał naganę w rozkazie dziennym umieszczoną: za nieudzielenie pomocy wojskowej innemu oddziałowi. Gdy jednak z wyprowadzonego na miejscu śledztwa okazało się, że wzmiankowany oficer z powodu okoliczności zaszłych w czasie boju, nie mógł przynieść żądanej pomocy, przeto dana nagana zostaje usuniętą, a natomiast udziela mu się pochwała za obywatelskie zniesienie publicznie uczynionego mu zarzutu, i za niezrażoną niczem gorliwość w pełnieniu obowiązków.

3. Gdy pieczęć oddziału II. mazowieckiego została zgubioną, ostrzega się zatem władze, aby wszelkie pisma ową pieczęcią opatrzone, uważały za fałszywe.

4. Ponieważ służba w wojskach narodowych przy nadchodzącej zimowej porze, będzie dość uciążliwą, przeto przyjmować do oddziałów tylko ludzi zdrowych, nie młodszych nad lat 18, mężnych, poświęconych, i głównie wytrwałych, aby służby swojej nie uważali za amatorstwo.

5. Oddani zostali pod sąd wojenny:

Dowódzca oddziału w województwie augustowskim pułkownik Wawer, za samowolne opuszczenie poruczonego mu stanowiska i przejście za granicę operacyj wojennych.

Dowódzca oddziału mazowieckiego kapitan Skowroński za zmarnowanie oddziału mu powierzonego.

6. Rozporządzeniem Rządu narodowego w w rozkazie dziennym Nr. 12 ogłoszonym, jenerał Taczanowski i major Dolnicki oddani z stali pod sąd wojenny za rozbicie oddziałów, pierwszy w województwie kaliskiem, drugi w sandomirskiem. Sąd wojenny rozpatrując te sprawy i zważając na okoliczności, jakie towarzyszyły klęskom poniesionym przez wspomnione oddziały, uwolnił jenerała Taczanowskiego i majora Dolnickiego od odpowiedzialności.

7. Kapitan Iskra dowódzca oddziału w województwie krakowskiem za liczne nadużycia, przed sąd wojenny stawiony, na karę śmierci skazany został. Wyrok ten wykonano.

8. Wyrok śmierci na Sawickiego w rozkazie dziennym Nr. 11. ogłoszony — za zmarnowanie funduszów narodowych, za uwięzienie oficera, który *go* kazał aresztować z polecenia wydziału wojny, i ucieczkę z pod aresztu — wykonany został.

9. Wyrokiem sądu wojennego oficerowie oddziałów wołyńskich skazani zostali:

Major Robert Sienkiewicz, dowódzca oddziału IV., za niesubordynacją okazaną jen. Krukowi (co pociągnęło za sobą ze strony innych oficerów czyny przeciwne karności wojskowej), za nieposłuszeństwo jen. Krukowi, gdy ten mu kazał aresztować por. Gerlicza i za niedbalstwo o oddziale — na pozbawienie wszelkich praw politycznych i wygnanie z kraju.

Oficerowie oddziału IVgo: Kapitan Teofil Zagradzki, porucznicy Zdzisław Gerlicz i Ludwik Łempicki, za niesubordynację okazaną jen. Krukowi — na pozbawienie prawa służenia w wojsku narodowem.

Major Antoni Aladar Novelli, dowódzca oddziału Vgo, cudzoziemiec służący w wojsku polskiem, za zmarnowanie powierzonego mu oddziału i opuszczenie go w stanowczej chwili, na po-

zbawienie prawa służenia w wojsku narodowem polskiem.

Warszawa. Zamknięcie granic Kongresówki według doniesienia *Chwili*, znaczyłoby, że Moskwa uczyniła z tego kraju jedno okropne więzienie, którego ścian strzegą Anienkow, Murawiew i pruskie krzyżactwo. Zamało to jednak byłoby dla Moskwy. *Kronika* prostuje bowiem wiadomość *Chwili* z d. 5. bm. w tym względzie i pisze, że nakazano obywatelom wiejskim i miejskim nie wyjeżdżać z domu nawet do kościoła i na swoje grunta folwarczne, bez oddzielnego pozwolenia, wydanego przez wojennego naczelnika okręgowego moskiewskiego. Pod tym względem obcokrajowi, nie są wyjęci, owszem oprócz paszportu muszą mieć tak na podróż wewnątrz okręgu, jak i na wyjazd za granicę kartę od naczelnika wojennego. Podróżny czy krajowiec czy obcokrojowy, wyjeżdżający do drugiego okręgu wojennego, winien wprost meldować się naczelnikowi wojennemu tego drugiego okręgu, i od niego otrzymać znów oddzielną kartę. Granica więc nie jest zamkniętą zupełnie, jak to *Chwila* z d. 5. b. m. twierdzi, ale potrzeba pozwolenia naczelnika okręgu wojennego.

Za każdy wyjazd, bez karty naczelnika okręgowego, choćby tylko do kościoła na mszę, lub do sąsiada z wizytą, niemniej za każde przyjęcie osoby, chociażby tamtejszo-krajowej, bez tej karty, ustanowioną została kara, w sumie 75 rsr., od pierwszego razu. Naczelników okręgowych w każdym powiecie jest kilkunastu.

Drugiem rozporządzeniem nakazano przy drzwiach każdego domu na wsi przybić kartę z wyszczególnieniem, kto w domu tym mieszka, ile ma lat, czem jest i t. d. Naczelnicy wojenni zwołali sołtysów i starszych gromad, i nakazali im postawić rogatki w każdej wsi, utworzyć straże wiejskie i pilnować noc i dzień, aby nikt nie przejeżdżał i nie wyjeżdżał ze wsi, kto nie ma pozwolenia od naczelnika wojennego; policję miejscową oddano sołtysom.

Tym sposobem każdy taki okręg, każda wieś, każdy kościół, każdy folwark, każdy cmętarz w osobną przemieniła Moskwa klatkę więzienną. Tym sposobem ojcu syna do chrztu zawieść do kościoła, synu ojca na wieczny odpoczynek do jedynego od Moskwy schronienia, do grobu odprowadzić nie wolno, bez pozwolenia Moskala.

O, reformy za reformami sypią się na Polskę! A nie ostatnie zapewne będzie sprawdzenie się dziś czy jutro obiegającej już wcale głośno pogłoski, że Lubelskie i Podlaskie oddane zostanie Murawiewowi pod zarząd. Po Wisłę zostanie posuniętą rodzima kolebka świętej Moskwy — resztę niech sobie zabiorą — wedle planu Bismarkowsko-gorczakowowskiego — Prusy.

Wkrótce zapewne usłyszymy, iż jaki nędzarz z tortur podpisze adres do cara o przypuszczenie Kongresówki „do łaski, jakiemi cieszą się poddani innych krajów obszernego państwa, pod opieką twoją (cara) zostających.“ Albo może napisze taki adres jaki przekupiony zdrajca — i zaświszcze knut po knucie, kibitka za kibitką poleci na Sybir, aż się zbierze dostateczna liczba podpisów, i car da się ubłagać, i z Kongresówki zrobi Moskwę.

Poznań. Misja cywilizatorska Prus w ziemiach polskich objawiała się dotąd rozbojami podziemnemi, podstępem, zdradą, demoralizowaniem. Dzisiaj już dobitniej się objawia, jako rozbój publiczny z pięścią i żelazem w ręku. W Nowy rok jak donoszą do ***Kroniki***. Rządca drukarni *Dziennika Poznańskiego* pan Maroński, przechodząc z innym jeszcze mężczyzną przez ulicę, około godziny 12 w nocy, został nagle zaczepionym, przez wypadających z szynku robotników Niemców, którzy słysząc język polski, a widząc siły przeciw sobie do obrony zbyt słabe — co jak wiadomo u Prusaków niemałą jest pobudką do odważnego natarcia — postanowili czynem okazać swe polakożercze zapały. Zaczęli więc naprzód obydwóch panów spokojnie idących popychać, a gdy jeden z nich odezwał się do drugiego: „trzeba unikać tych gburów“ — Niemcy wołając: „Ihr polnische Hunde!“ powalili ich o ziemię, okładając pięściami, raniąc dłutami, które jak widać od roboty mieli przy sobie. Wypadek ten byłby może daleko krwawiej się zakończył, gdyby nadbiegający patrol nie był spowodował ucieczki napastników, których dotąd nie wykryto.

Kronika.

(B) **Z pod Sądowej Wiszni** dnia 1. stycznia. Od dni czternastu mamy w każdej wsi powiatu Sądowej Wiszni warty chłopskie, składające się z 6 do 16 włościan na pół pijanych i w pałki uzbrojonych. W Makuniowie, w Szaszarowicach, w Stojance i Wiszence jest po trzy placówki, które w braku obcych, swoich najbliższych sąsiadów dawnych panów, ich żony i dzieci zatrzymują i rewidują. Jadąc na kolej, choćby na termin sądowy, można chybić, gdyż pociąg przez najbliższe stacje o 7mej rano i o 7mej wieczór przechodzi, a jadąc do dnia lub wieczór w najtrudniejsze z wartami można wejść kolizje. Gdym dnia 15. grudnia jechał z Przemyśla, wypadło na mnie w St.... około 10ciu pijanych włościan z karczmy, z krzykiem i z pałkami w ręku. W skutek tego konie się spłoszyły i uniosły mię, przyczem ja spadłem z mostu bez poręczy i o mało co nogi nie złamałem. Moja żona jadąc z córką dnia 21. z. m. z kolei została przytrzymaną koło karczmy we wsi, którą od lat 23 w dzierżawie trzymamy. P. J. jadąc dnia 26. z. m. wieczorem z imienin od sąsiada P..., o pół mili od siebie, został we W... przyaresztowany, zrewidowany aż do osoby, i ledwie się wyprosił, iż go wolno puszczono. C. k kapitan S. jadąc we święta na imieniny brata do P. z kolei, został toż samo przytrzymany. Hr. L. mając termin sądowy o pół mili do kolei, został zatrzymany, a nie zastawszy już pociągu chybił terminu. P. A. S. przyjechawszy d. 28. z. m. do swej majętności St... odwiedzić rodzinę na święta, a korzystając ze śniegu chciał się przesankować; wybrał się też z dwoma córkami, lecz na półmilowym spacerze 4 razy został zatrzymany. Panią S..., wracającą z chorą córką ze Lwowa w powozie z latarniami na przedzie i z przewodnikiem, zatrzymali w K. i dopiero po zrewidowaniu puścili.

Jak widzicie, nie mała to litanja przykrości, które tu od wart włościańskich znosić mamy. Byłoby jeszcze pół biedy, gdyby się tak wszędzie działo; lecz o ile nam wiadomo, wart podobnych niema zupełnie po sąsiednich powiatach, a my nie możemy się nawet domyśleć, dlaczego one nas jedynie trapią. Wątpimy zaś, aby z polecenia wyższych władz, powiat Sądowej Wiszni miał wyjątkowym prawom podlegać.

Niektóre z **pokąsanych od wilka wściekłego** osób, umieszszonych w lwowskim szpitalu powszechnym, dostały już 14. z. m. wodostrętu. Żadna jeszcze dotąd nie umarła, lecz za ocalenie wszystkich nie ręczą.

TEATR. Jutro po raz pierwszy: **Inwalidzi Małżeńscy** (Les Invalides du mariage) komedja w 3 aktach pp. Dumanoir i Lafargue, przełożona przez Józefa Dzierżkowskiego.

Podziękowanie. (Nadesłane) Jeżeli sprawy doczesne, nie mające wpływu na pomyślność ludzką, zbierają niekiedy wawrzyny sławy, tem bardziej czynności, uzacniające godność człowieka, sięgające wyższych celów zasługują na sprawiedliwe uznanie. Dziś, kiedy świat z dzikością się oswaja, kiedy zgubnemu materjalizmowi paląc kadzidła obojętnieje na sprawę religijną, krzątanie się staranne około ozdoby świątyń Pańskich rzadkiem jest zjawiskiem. Dziś, kiedy bezbożny Renan strącił Chrystusa do rzędu pospolitych ludzi, prawowierny Polak Antoni Kownacki, posiadacz dóbr Czernicy w obwodzie złoczowskim położonych, tknięty do żywego zniewagą Boga-człowieka w Podkamieniu w kościele dominikańskim własnym kosztem zrestaurował ołtarz Zbawiciela Pana. Pięćset reńskich wyłożył dla przyozdobienia krzyża, tego znamienia krwawego, w którem znękana a nieszczęśliwa Polska całą swą nadzieję pokłada. Jakie sprawia wrażenie na umyśle pobożnych pielgrzymów to godło zbawienia, gustownie przyozdobione, jakiemi słowy przemawia do zbolałej duszy, niepotrzeba dowodzić. Słusznie więc należy się wdzięczność wspaniałomyślnemu dawcy, który szlachetnym swym czynem rozbudził zwątpiałą otuchę i wzniecił światełko błogie wśród ciemnicy gasnącej ufności. — W krzyżu bowiem zwycięztwo, w krzyżu swoboda przyszłości naszej. Przeto w imieniu pobożnych pielgrzymów, w imieniu całego zakonu kaznodziejskiego składamy Wielmożnemu panu Antoniemu Kownackiemu najczulsze podziękowanie, prosząc oraz gorącemi modły Pana Najwyższego, by wszelkim jego dobrym zamysłom pobłogosławić raczył.

Podkamień, dnia 4. styczuia 1864. X. Dalmacy Ufryjewicz przeor klasztoru, X. Sadok Barącz S. T. D. Z. K.

Ostatnie wiadomości.

Mocarstwa, które przystąpiły bezwarunkowo do idei kongresu europejskiego, teraz, gdy otrzymały zaproszenie na powszechne konferencje ministerjalne (celem ułożenia programu kongresowego) odpowiadają, iż przystawszy na kongres, nie widzą potrzeby odbywać przedtem konferencji. Tym sposobem schodzi z pola i drugi podrzędny projekt Napoleona.

Potwierdza się również, że gabinet tuilleryjski odrzuca wszystkie propozycje, angielskie i nieangielskie, dążące do odbywania osobnych nad każdą sprawą konferencji; usiłowania więc Anglji, aby sparaliżować projekt kongresu europejskiego, nie udają się.

Jak piszą do *Bothschaftera* z Paryża pod d. 3 b. m., Napoleon przemawiał na Nowy rok nietylko do ciała dyplomatycznego ale i do ministrów, i to w duchu bardzo pokojowym. Pochwaliwszy gorliwość ich tylekrotnie udowodnioną, powiedział między innemi, co następuje: „Najtrudniejszy czas już jest za nami. Wstępujemy w erę spokoju, będziemy więc mogli niezmiernych źródeł sił żywotnych Francji użyć na korzyść rozwoju wewnętrznego. Wiem iż żywiona jest nieufność ku mnie; starajcie się przez wasze mowy i czyny rozpowszechnić przekonanie, że pragnę spokoju, który pewny tego jestem, zostanie utrzymanym. Ja go utrzymam jako rozjemca, mimo usiłowań zawistnego mocarstwa, które przecież przekoną się, że powodzenie jego zawisło od związku z Francją.“

Dzienniki angielskie pochwyciwszy wyrazy noworoczne cesarza Francuzów, cieszą się niemi, tryumfując, że pokój będzie utrzymany. ***Times*** i ***Morning Post*** wyrzekają przytem na te żywioły europejskie, które są przyczyną niepokojów. Podług *Timesa* są to narody, które się buntują. Dostaje się dworom niemieckim, podmuchającym namiętności holsztyńsko-szlezwickie. Podpalaczami nazywa ich *Times*, i stawia im za wzór do poprawy ces. Napoleona. Płytsze i jednostronniejsze artykuły rzadko można czytać w dziennikarstwie europejskiem.

W noc noworoczną zanosiło się w Berlinie jak zwykle — znowu na wybryki uliczne, lecz władza porobiła znakomite przygotowania. Rozwinięto siły wojskowe i policyjne, rezerwy skonsygnowano po koszarach, jazda patrolowała po ulicach. Z uderzeniem 12. godziny tłum ludzi pokazał się przed zamkiem królewskim i począł spiewać: „Schleswig-holstein meerumschlungen.“ Konstable szarżując, rozpędzili go. Potem przed rezydencją Bismarka dała się słyszeć harmonia dzika kociej muzyki. W krótce jednak i tam szarża jazdy policyjnej przywróciła porządek.

Potwierdza się ze wszystkich stron, że między Francją a Austrją korespondowano ostatniemi czasy bardzo żwawo w przedmiocie gróźb włoskich. P. Drouin de Lhuys miał zapewnić Rechberga w imieniu gabinetu włoskiego, że rząd króla Wiktora Emanuela zupełnie jest obcy wszelkim spodziewanym planom i przedsiębiorstwom Garibaldego i tak zwanego stronnictwa czynu, i że nie omieszka zaprzeć się tego rodzaju usiłowań. W ciągu korespondencji hr. Rechberg miał oświadczyć, iż nie może się zadowolnić temi zapewnieniami, gdyż za wszystko cokolwiek się stanie, Austrja czyni odpowiedzialnym gabinet króla Wiktora.

Usiłowaniem Austrji i Prus jest obecnie powstrzymać walkę Rzeszy niemieckiej z Danją, a jeźli im się to nie uda, wycofać się od tej sprawy, i zostawić mniejszym państwom niemieckim jej przeprowadzenie. W tym celu Austrja i Prusy porozumiały się między sobą, aby w bundestagu złożyć oświadczenie, iż jedynie wtedy w okupacji zamierzonej Szlezwiku wezmą udział, jeżeli ta sprawa wyłącznie w ręce Austrji i Prus będzie złożona. W razie przeciwnym od wszelkiego dalszego udziału się usuną. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa bundestag większością swą nie przyjmie tego warunku; wtedy jedynie państwa niemieckie mniejsze będą dalej prowadzić egzekucję w Holsztynie i Szlezwiku. Austrja i Prusy się cofną i wojna między Rzeszą a Danią będzie zlokalizowaną, to jest nie wywołałaby wojny europejskiej.

Lecz takie usunięcie się Austrji i Prus od sprawy kierowanej przez bundestag, byłoby także i rozpadnięciem się Rzeszy niemieckiej, wprowadzeniem w stosunki europejskie szóstego mocarstwa, związku książąt niemieckich, utratą wszelkiego wpływu tak Austrji jak i Prus na resztę Rzeszy, a konsekwentnie zbliżenia się tej Rzeszy do Francji i Włoch.

Tym rozwojem sprawy duńsko-niemieckiej wyjaśnia się nagłe zbrojenie się państw mniejszych, i projekt obozu pod Forcheim.

W ogóle powiedzieć można, że sprawa duńsko-niemiecka wszystkie wady Związku niemieckiego wyprowadziła na jaw. Nieufność najwyższa członków między sobą, do Austrji, do Prus, największa niejedność w działaniu, w chwili spodziewanej walki na zewnątrz, walka [illegible]na między sobą.

Izba berlińska trwa w uporze swym przeciw żądanej od rządu pożyczce. Pan Bismark na ostatniem posiedzeniu komisji pożyczkowej oświadczył wyraźnie, aby Izba spieszyła z uchwałą pożyczki, inaczej rząd na własną rękę postara się o pożyczkę, naturalnie, rozwiązawszy Izbę z uchwałą.

Z Meksyku donosi ***Monitor***, że wiadomość o przyjęciu korony meksykańskiej (!) przez arcyksięcia Maksymiliana, sprawiła tam wielką radość w mieszkańcach, a dzień ten obchodzono festynami i oświetleniem.

Półurzędowa *General Correspondenz* wczorajsza zamieściła list z Krakowa, w którym jej donoszą, że w ostatnich dniach grudnia schwytano w Krakowie ajenta Mierosławskiego, a przy nim plan organizacji rewolucyjnej i powstania w Galicji. Z tego korespondent wnosi, że zapewne (allem Anscheine nach) plan ten już częściowo był w wykonaniu. Zrobiwszy zaś tak gruntowny i loiczny wniosek idzie korespondent śmiało dalej i pisze:

„Jesteśmy ciekawi usłyszeć, co powiedzą ci, którzy zabiegi i agitacje uwijających się po Galicji ajentów powstania polskiego przedstawiają jako nie przeciw bezpieczeństwu Austrji wymierzone, w obec tych w oryginale istniejących dokumentów, z których zamiar wywołania w Galicji zbrojnego powstania, już dłużej zaprzeć się nie da. A nawet widownia tych zaburzeń nie miała ograniczać się na Galicji; w planie organizacji projektowana jest banda gerylasów, mająca przeznaczenie utrzymywać przez Karpaty związki z Węgrami. Czyż jeszcze nieusprawiedliwione są ostrzejsze środki Rządu do utrzymania spokoju publicznego w Galicji?... Zdaje nam się, iż w sprawie tej powoli i niewierni się nawrócą.....

Skoro korespondent wie o treści dokumentów, znalezionych przy schwytanym wysłanniku Mierosławskiego, to sam należeć musi do urzędników policji krakowskiej. Otóż zdaje się nam, że jako urzędnik c. k. policji w Krakowie powinien mieć daleko jaśniejsze wyobrażenie o stanowisku Mierosławskiego, tak wobec powstania w Królestwie, jak i wobec ludności w Galicji, a nie powinien popełniać takiego bezsensu, żeby łączyć znaleziony plan przy wysłanniku Mierosławskiego z stosunkami w Galicji i potrzebą surowych środków. A ileż to od lat kilku Mierosławski planów organizacji powstańczej i w Galicji, wysłał w świat?... A czyż to zaburzyło choć na chwilę spokój publiczny w Galicji? Czy była choć najmniejsza obawa tego zaburzenia? Czy rząd potrzebywał przedsiębrać jakąkolwiek surowsze środki wobec ludności tutejszej?...

General-Correspondenz niedawno umieszczała korespondencje z Węgier, opowiadające, iż tam odezwa Kossutha najmniejszego nie zrobiła wrażenia, że nawet ze wstrętem ludność tamtejsza zapatruje się na zbrodnicze usiłowania jego. A teraz umieszcza korespondencje, gdzie plan Mierosławskiego, znaleziony u jakiegoś jego ajenta, takie niepokojące u korespondenta wywołuje wnioski i obawy, któremi usprawiedliwia te surowsze środki policyjne w Galicji, które już przedsięwzięto na kilka miesięcy przed znalezieniem tego dokumentu! Jestże w tem wszystkiem słuszność lub konsekwencja? Więc proklamacje rewolucyjne Kossutha nie są zatrważające, chociaż Kossuth był rok przeszło dyktatorem całych Węgier, a Mierosławskiego plan jest zatrważający, chociaż Mierosławski niemiał i niema dotąd żadnego wpływu w Galicji?.... i stoi do kierowników powstania w Królestwie w największej, a do tego bezsilnej opozycji?...“

I Styrja należy do krajów koronnych Austrji, które mogą być wkrótce na równi postawione z Węgrami, Wenecją i Galicją. Sprawa holsztyńsko szlezwicka wywołuje w tym spokojnym dotąd kraiku znaczną agitację. Namiestnik Styrji von Strassoldo wydał odezwę, wzywającą urzędy polityczne do ścisłego nadzorowania wszystkich stowarzyszeń, mających znaczną skłonność do politycznych, niemiecko-narodowych tendencyj, a więc łatwo się mogących posunąć do politycznych demonstracyj, — mianowicie towarzystwa turnerów i śpiewaków. A dalej odezwa ta brzmi:

„Zważywszy, że uprawniona opinia publiczna dostateczną ma sposobność do wolnego objawienia się zapomocą prawnych ciał politycznych i wolnej prasy, rząd zaś nie może dopuścić, aby na postanowienia jego wywierano presję przez korporacje, do żadnej czynności politycznej nie powołane, któreby owładnąć mogły inną kwestję w duchu nieprzyjaźnym rządowi i niebezpiecznym dla państwa: przeto upraszam stósownie do wysokiego zlecenia ministerjum policji z d. 3. grudnia l. 7 513, p. c. k. naczelnika powiatowego, aby istniejącym stowarzyszeniom odbywania osobnych zgromadzeń, mających na celu roztrząsanie rzeczonych kwestji a nawet rozbierania tychże na regularnych zgromadzeniach nie pozwalać, owszem przeszkadzać temu przez wpływ na kierowników stowarzyszeń, w razie konieczności zaś z wszelką surowością przeciw możliwym wykroczeniom występywać.

O tego rodzaju wypadkach zechce pan c. k. naczelnik powiatowy bezzwłocznie tu donieść i w ogóle uwiadamiać odtąd regularnie i jak najspieszniej o wszelkich spostrzeżeniach, jakie się objawiają w zachowaniu publiczności względem kwestji szlezwicko-holsztyńskiej.“

Berg „mając na uwadze, że wyższe duchowieństwo rzymsko-kat. obrz. łać., obowiązane solidarnie odpowiadać za działania duchowieństwa niższego, nie korzysta ze swej władzy wpajania w toż duchowieństwo, iżby spełniło swój obowiązek i słowami prawdy i pokoju przekonywało ludność o świętości przysięgi wiernopoddańczej“ — nałożył kontrybucję na biskupów, administratorów, sufraganów i kanoników kapituł archidiecezji warszawskiej, tudzież dyecezji kujawsko-kaliskiej, lubelskiej, podlaskiej, płockiej i sandomirskiej na czas trwania w kraju stanu wojennego — niezależnie od kontrybucji“ którą już przedtem nałożył na całe duchowieństwo, a mianowicie od biskupów administratorów dyecezji i sufraganów po 18%, od kanoników kapitulnych po 6% od dochodu. Rada administracyjna wydała już stosowne rozporządzenia.

Cały ten list pasterski Berga podamy jutro dosłownie.

Z Krasnegostawu donosi ***Dzien. Powsz.*** We wsi Paszkowicach wykryto bardzo ważne papiery należące do nie wyśledzonego dotąd ajenta komitetu powstańczego; pomiędzy papierami temi znajduje się tak zwany klucz czyli abecadło do czytania umówionego pisma.

Z Kalisza donoszą dnia 3. b. m.: Wczoraj nakazano mieszkańcom miasta naszego pod karą 10 rs. stawić się dziś zrana na policję. Chodziło o adres wierno-poddańczy. Ścisk był wielki. Żydów i Niemców stawiła się wielka liczba. Policmajster odczytał projekt adresu. Żydzi i Niemcy podpisali go w swoich narzeczach.

Donieśliśmy już, że organ urzędowy moskiewski w Warszawie: ***Dziennik powszechny*** przedrukował z ***Dziennika narodowego*** lwowskiego artykuł feletonowy: Opowiadanie uciekiniera. Teraz w numerze 2 i 3. tegorocznym przedrukował ***Dziennik Powszechny*** z ***Dziennika Narodowego*** rozbiór broszury: Co nam w tej chwili czynić należy? bez wszelkich uwag.

Warszawa 2. stycznia.

(Bz). W nocy ze starego na Nowy rok zabrała policja moskiewska na ulicy bednarskiej przyrządy drukarniane dawniejszej jeszcze drukarni tajnej, z której nie wydawano już żadnych druków. Osób żadnych przy tem nie znaleziono. Zabrano więc właściciela domu wraz z rodziną. Chodzą również pogłoski, że na ulicy Dzielnej skonfiskowano parę skrzyń prochu, że w innym znowu miejscu znaleziono druki powstańcze. Są to jednak fantazje moskiewskie. Im mniej odkrywają tem więcej im się zdaje, że odkrywają.

Tej samej nocy wywieźli Moskale z cytadeli do Petersburga przeszło 250 ludzi, a między nimi podobno Stanisława Zamojskiego.

Jen. major Fanshave, starcze zgrzybiały którego syna wywieziono niedawno w Sybir, za porozumienie z partją nieporządków,“ został gubernatorem cywilnym w Radomiu na miejsce Ostrowskiego.

Telegramy Gazety Narodowej.

Hamburg 6. stycznia. Kopenhagski *Berlingske Tidende* z dnia 4. stycznia donosi, iż wszystkie rezerwy piechoty z r. 1853, 1854 i 1855 wylosowane do uwolnienia ze służby piechoty z roku 1860 i 1861, zostały powołane pod broń i stawić się mają do szeregów do 15 stycznia.

Hamburg 6. stycznia. Wojska związkowe sypią szańce naprzeciw Kronenwerku, którego Duńczycy nie opuścili.

Wydawcy i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem Kornela Pillera.